Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 38

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok I.

16 listopada 35

W TOWARZYSTWIE TAKICH OBROŃCÓW MOŻNA SIĘ CZUĆ ZUPEŁNIE BEZPIECZNĄ.



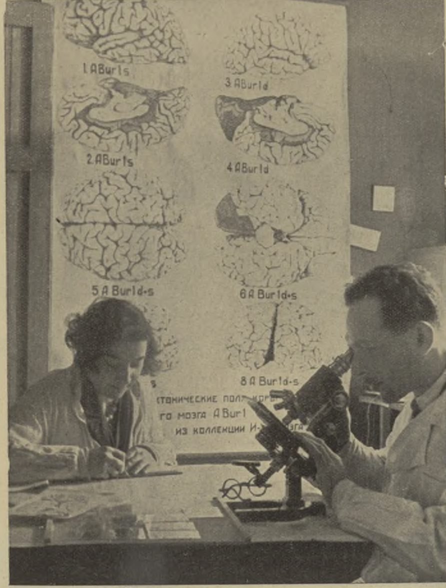
NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Dziewczęta węgierskie zlewają w beczki moszcz wyciśnięty z tegorocznych winogron.



Badania nad mózgiem w laboratorjach sowieckich. Co przez mikroskop zbada młody uczony to pilnie zapisze jego asystentka.


1

Fotografje konkursowe

P. Ireny Nowakowskiej - Acedańskiej

Musimy stwierdzić z przykrością, że nasz konkurs fotograficzny, ogłoszony w lecie, nie przyniósł pożądanego rezultatu. Obesłany był wprawdzie obficie, jednak wszystkie niemal zdjęcia nie nadawały się zupełnie do reprodukcji i nie przedstawiały nic ciekawego dla szerszych kół czytelniczek. Były to przeważnie zdjęcia, mogące mieć czysto osobiste znaczenie, podobizny osób i t. p., ale przedewszystkiem pod względem technicznym słabe.

Wobec powyższego konkurs przez plebiscyt upadł sam przez się. Wybraliśmy kilka zdjęć ciekawych i ładnych, które ocenili członkowie naszej redakcji oraz specjalista w dziedzinie fotografji i przyznali pierwszą nagrodę za zdjęcia ładne, ciekawe i najliczniejsze pani Irenie Nowakowskiej-Acedańskiej ze Lwowa, które reprodukujemy w bieżącym numerze, drugą — p. Teresie Zaleskiej z Warszawy, które zamieścimy w numerze następnym, oraz trzecią — p. „Niepalącemu" za zdjęcie „Pastuszek z Podlasia".

Nie mogliśmy p. Zaleskiej dać odpowiedzi wcześniej, ponieważ kopert, dołączonych do konkursu, nie otwieraliśmy dotychczas. Obecnie zaś śpieszymy donieść, że skoro Sz. Pani sobie życzy, pamiątkowe zdjęcia będzie mogła odebrać.

* * *

I. Cerkiew huculska w Worochcie nad Prutem.

II. Stary, obronny kościół Św. Andrzeja w Krakowie, który istniał już w czasie pierwszego napadu tatarów 1241 r. i gdy cały Kraków został spalony, on jeden ocalał od pożogi.

III. Stary krużganek „wiszący" przy kościele Św. Katarzyny (Augustjanów) w Krakowie.

IV. Stara kapliczka góralska na drodze z Zakopanego do Poronina.

V. Kościół Marjacki w Krakowie.

VI. Stara ambona przy kościele Św. Salwatora w Krakowie z XII wieku.

VII. Stara baszta-dzwonnica i brama „Glińska" w Żółkwi (Małopolska wschodnia), siedzibie króla Jana III Sobieskiego. Miasteczko to do dziś dnia zachowało mury obronne, zamek i zabytki z tych czasów.


4


2


5


3


7


6



Suknia wieczorowa z piaskowego aksamitu

WSPOMNIENIE

Poprzez zalane łzami deszczu szyby spoglądam w dal...

Odarte ze swej letniej krasy, leżą przede mną pola nagie i brudne — popstrzone czarnemi plamami błotnych kałuż. Hen — daleko — poza siny widnokrąg odeszła od nas jesień cudna — mieniąca się kaskadą barw złota i purpury.

Czy pamiętasz ten daleki spacer w owo ciepłe, pachnące popołudnie jesienne? Szliśmy we dwoje po drodze, zasłanej dywanem szeleszczących liści. Nad nami rozpościerało się niebo — było jeszcze takie jasne — odrzynały się na niem wierzchołki drzew misterną koronką poplątanych gałęzi. Z cichym szelestem spadały ostatnie różnobarwne liście. Staliśmy pod wysmukłym dębem — nasze oczy chłonęły w siebie czar piękna nasyconego cichą melancholją odchodzącego gdzieś w bezkres dnia...

Czy pamiętasz ów dreszcz subtelny, który przeniknął nasze serca — w chwili, gdy na nasze złączone głowy spadła jedna z owych łez purpurowych, które ronią drzewa, żegnając się z żarem i blaskiem słonecznych promieni?

Staliśmy cichutko, zapatrzeni, zasłuchani, aż gdzieś z mrocznych głębi wypełznął zmierzch i szarym pyłem przysypał świat. W miękkiej, wilgotnej ziemi utonął odgłos naszych powrotnych kroków. Wracaliśmy — objęci ramionami — do miasta, rozbłysłego tysiącem jarzących się lamp — towarzyszył nam ostatni uśmiech jesieni.

To było wczoraj — a dzisiaj — poprzez zalane łzami okno spoglądam na ginące w pomroce dżdżu nagie pola. Czyż w potwornych konwulsjach gnące się drzewa, chlastane wściekłemi podmuchami wiatru, wyczarują mi wizję wczorajszego dnia? Czyż zbrukany ludzkiemi stopami kobierzec zwiędłych liści może zbudzić we mnie wspomnienie złota i purpury?

Zamkniętemi powiekami odgradzam siebie od świata zewnętrznego, a gdy po chwili podnoszę wzrok — spotykam utkwione w siebie spojrzenie Twych oczu i w nich znajduję cały urok i piękno minionego dnia.

Mieczysława Roszak-Jabłecka.

KTO WINIEN?

— Siostro Elżbieto! siostro Elżbieto!

Drzwi dyżurnej „siostry chirurgicznej" otworzyły się bez szmeru i stanęła w nich biała postać.

— Co się stało?

— Zaraz przywiozą znowu warjata, to już dziś trzeci!

— Kogo?...

— Motocyklistę! — przed chwilą telefonowali o karetkę.

— Mówili co z nim?

— Nie wiem, ale pewno jak zwykle ledwo dycha, niech siostra nie gniewa się, że obudziłem, — ale jak „Stary" wjedzie...

— Nie gniewam się Stasiu, — ale może nie będę potrzebna?.... To mówiąc jednak już szła w stronę sal operacyjnych i, nim zapaliła ostatnie światło korytarzowych lamp, zaterkotał dzwonek. — Ujęła słuchawkę:

— Siostra Elżbieta? — brzmiał głos dyżurnego lekarza. — Zaraz przygotować „Dużą salę" motocyklista! — ciężki wypadek. — „Naczelny" już idzie!...

Odłożyła słuchawkę. Jednym z zawieszonych u pasa kluczy otworzyła drzwi,— biała sala, stół operacyjny i oszklona szafa, w której chłodnym metalem połyskują narzędzia: — dwa baki od sterelizacji na biało malowanych stolkach, mały stolik na kółkach z odkładanym blatem.... Wprawnemi ruchami wybrała narzędzia, nie zadźwięczała żadna ze szklanych półek, nie stuknęła jedno o drugie wkładane do metalowego sterelizatora. Włączyła kontakt. Sprawdziła krany, podsunęła słoje z ogniotrwałego szkła z wysterelizowanemi szczotkami, starła niewidoczny pyłek ze szklanej półki nad basenem umywalki, poprawiła ceratę na stole i, stając w progu, krytycznem spojrzeniem objęła wszystko. W tej chwili zadźwięczał dzwonek windy. Na noszach pod białem prześcieradłem charczał i rzęził człowiek. Bez słów umieszczono go na stole. Sanitarjusze sprawnie i szybko zabrali ubranie a raczej jego pocięte strzępy i nosze. Cicha sala operacyjna ożyła białemi fartuchami lekarzy, „Naczelny" już mył ręce....

— Tętno? — rzucił w stronę siostry Elżbiety.

— Dziewięćdziesiąt sześć.

— Oddech?

— Sześćdziesiąt.

— Kolega? — kiwnięcie głowy w stronę lekarza z karetki.

— Złamanie obu rąk, kości udowej, przebita przepona brzuszna.

— Czem?

— Spadając z nasypu nadział się na żelazne sztachety.

— Głowa?

— Zewnętrznych obrażeń niema.

— Przytomność?

— Odzyskał w karetce dwa razy.

— Zobaczymy!... — Naczelny podszedł do stołu. Z pod rozciętego prowizorycznego opatrunku widoczną była straszna rana brzucha. Młody medyk oczyszczał „pole" operacyjne, drugi stanął do usypiania, trzeci był gotów do asystowania przy operacji. Siostra Elżbieta otworzyła baki, aby wyjąć sterelizowane fartuchy.

— I tak będzie brudna operacja! — mruknął do niej Naczelny, ubierając się przy jej pomocy.

Zapanowała cisza.... Od czasu do czasu padało jedno słowo, czasem tylko mruknięcie, — lub podniesienie brwi, — rozumieli się jednak wszyscy, jak dobrze zgrana orkiestra.

Po dwóch godzinach na stole leżała starannie obandażowana biała kukła, Naczelny zapalił fajkę, — był to jego wypoczynek, chociaż przez to wyraźnie łamał regulamin kliniki.

— Gdzie go siostra da?

— Do siostry Janiny na „ósmy".

— Nie siostro! — zostawimy go u nas na trzecim.

— Doktór Russ już ma dwóch.

— To będzie miał trzeciego! — niech się uczy — co kolego, doktorze?

— Słucham! medyk wyprostował się służbiście.

— Pracuj synku! a pokłoń się siostrze Elżbiecie, to ci pomoże—to zacna dusza! — No dobranoc, a więcej po mnie nie dzwońcie do motocyklisty, — zażartował— niech już będzie lotnik, marynarz, albo przynajmniej wypadek samochodowy, obrzydli mi ci warjaci, jeżdżą na złamanie karku, a ty człowiecze przyszywaj duszę do ciała i sprawiaj cuda! Który to w tym tygodniu, siostro?

— Jedenasty! — padła z trzech stron odpowiedź.

— Jedenasty? — wszystko młodzi — żaden nie doszedł nawet trzydziestki.

— Ten doszedł i przeszedł.

— Doszdł? a któż to? — Naczelny z zaciekawieniem zajrzał w twarz chorego.

— Inżynier Goździński — odpowiedział jeden z medyków.

— Paweł? — poruszył się Naczelny.

— Nie! Adam! — Adam Goździński.

— Na dźwięk nazwiska siostra Elżbieta spojrzała na lekarzy.

— Kto? Jak nazwisko?

— Goździński! — zna go siostra?

Czy znała?... Boże! — Zaszumiało w uszach i zatkało w gardle, z trudem odwróciła głowę od szafy i zaczęła znowu układać narzędzia.—Jak przez sen słyszy słowa naczelnego: — to jego syn? i odpowiedź:—zdaje się, że syn!—Siostro Elżbieto, zna go siostra? pyta znów Naczelny.

Z trudem odwraca się od szafy, — na pobladłej twarzy palą się ponuro ciemne oczy, usta zacięte — po chwili pada oschła odpowiedź:

— Nie znam!

— Czy rodzina zawiadomiona?

— Świadkowie katastrofy zawiadomią— odpowiada lekarz z karetki.

— To dobrze. Ale mi siostra znów coś źle wygląda? Trzeba będzie znowu dać wypoczynek od tych chloroformów — troszczy się Naczelny.

— Dziękuję! — ależ nie! — wcale nie czuję się zmęczoną! — Siostra Elżbieta sili się na uśmiech.

— Bez gadania! jutro dyżuruje kolega Woźnicki, Russ posiedzi do dwunastej w południe w „trzecim", po południu obejmie „trzeci" siostra, — a teraz spać i obudzić się wypoczętą!

— A jeśli w nocy kogo przywiozą? — probuje żartować siostra Elżbieta.

— Nie przywiozą! Słyszy siostra? Proszę mi tu nie krakać! Co u licha, czy chirurg to nie człowiek? nie potrzebuje spać? Niech operuje doktór Woźnicki z siostrą Janiną!

— Według rozkazu!

— Kolego Russ, pamiętajcie „igiełkę" w ostateczności, temperaturę co dwie godziny, tętno zapisywać i zrobić notatkę z tego, co będzie mówił po odzyskaniu przytomności.

— Słucham!

— Dobranoc, dzieci!

— Dobranoc!

Jeszcze ostatnie bandaże, — nosze, i chory jest już na „trzecim". Ostrożnie układają go na łóżku, siostra Elżbieta pieczołowicie podkłada poduszki. Przy chorym na chwilę zostaje sanitarjuszka. Doktór Russ przechodzi do gabinetu i zapala papierosa.

— Czemu siostra nie spytała „starego", czy będzie żył?

— Zapomniałam! — pada odpowiedź po chwili milczenia.

— Siostra zapomniała?—naprawdę choć raz nareszcie!

— Czy w tem co dziwnego? — mruknęła niechętnie.

— Naturalnie. Cztery lata znam siostrę, ale jeszcze nie było wypadku, by siostra o czemś zapomniała!

— Okazuje się teraz, że i mnie może to się zdarzyć — uśmiechnęła się blado.

— Chwała Bogu! przestanę być w oczach „Starego" „Jedynym Zapominalskim", ale i siostry gwiazda też zblednie.

— I ja tak sądzę!

— Siostro, co dziś siostrze? taka jakaś...

— Co?

— Niewyraźna! Czy siostra nie chora?

— Głowa mnie trochę boli.

— Masz tobie! głowa boli! a ja!... ja chciałem prosić siostrę...

— O co?

— Chciałem na chwileczkę, ale naprawdę tylko na chwileczkę wpaść do „budy", tam dziś zebranie, dopiero jedenasta, — ważne sprawy... — zablagowywał się młodzik — wrócę o pierwszej napewno!

— Wróci pan napewno? Więc proszę! — ja i tak nie zasnę, niech doktór idzie, — tylko na miłość boską, proszę wrócić na ósmą rano, bo będzie znowu awantura z naczelnym.

— Ależ wrócę! wrócę napewno o pierwszej, moja siostro, moja złota, tylko dwie godziny? Dobrze?

— Dobrze! dobrze! Niech już doktór idzie! — machinalnie dotknęła palcami tętniących skroni. — Russ to zauważył:

— Głowa tak bardzo boli? — silił się na współczucie. — Niech siostra zażyje antipiryny, zaraz pomoże — przekonał się siostra.

— Dobrze! już dobrze! Niech doktór idzie, bo będzie późno!

— Dziękuję siostrze, ale ja naprawdę tylko na zebranie i zaraz wracam.

— Niechże się więc pan nie spóźnia, bo rozejdą się.

— Och! oni grają do rana! — wyrwało się bezwiednie młodemu, i w tejże chwili pożałował wyrzeczonych słów. Podejrzliwie spojrzał na siostrę, lecz zajęta pracą, nie słyszała, a może udała, że nie słyszy, co mówił; uspokojony, zaczął się żegnać:

— Dobranoc! dowidzenia! Niech się siostra nie gniewa, dobrze? za dwie godziny wrócę, — jeszcze wpadnę do pacjenta, — zresztą siostra tam pójdzie, prawda?

— Zaraz idę, ale niech pan już idzie nareszcie! — Udawała, że żartuje, ale gniew w niej wzbierał, sama zostać — sama! nie słuchać tego terkotania, tych kłamstw — poco? i dla kogo tak się wygłupia? Ach, zostać sama, ze swemi myślami, uporządkować je, uporządkować za wszelką cenę! bo zwarjuje! — Jeszcze jeden uśmiech, jedno zapewnienie punktualnego powrotu i drzwi windy zamknięte. — Dzięki Bogu! — Z ust siostry Elżbiety wyrywa się westchnienie ulgi. Ostrożnie zagląda do pokoiku chorego — śpi po narkozie. — Cichutko zamyka drzwi! W operacyjnej posługaczka szoruje i zmywa, by śladu nie zostało po człowieku, który przesunął się przez salę. Jutro inni zajmą jego miejsce; trzeba zajrzeć znowu tam, pod „trzeci": — i nagle przenika ją do głębi świadomość, że to przecie Adam! Adam, a ona nawet nie przyjrzała się — czy bardzo się zmienił przez te siedem lat? Wchodzi do operacyjnej, by pozamykać wszystko; już służąca wyszła. Klucze znowu zawisają przy pasku, i siostra zjawia się, jak duch, w mrocznym „trzecim". Przy łóżku — wierna i nieodłączna Stasia.

— Siostra tu?

— Tak, Stasieńko, może Stasia już iść spać, ja tu zostanę.

— Jezu! a doktór Russ?

— Wyszedł! niedługo wróci.

— Niedługo? toć to siostra już piątą noc będzie dyżurowała, a jutro rano operacje!

— Cicho, Stasiu, jestem silna — i wcale mi się spać nie chce.

— Silna! — żeby o tem „Stary" wiedział, zarazby zrobił porządek!

— Stasiu, nie rezonować i spać! — głos rozkazujący, stanowczy; takiego tonu u siostry Elżbiety wszyscy się boją, więc Stasia tylko mruczy scicha i wychodzi.

Siostra Elżbieta oddycha z ulgą: nareszcie sama! sama, bo ci „połamańce" nie liczą się; mimo to podchodzi do każdego z trzech pacjentów, by sprawdzić puls, oddech, poprawić zsunięty koc, lub poduszkę. Nisko umieszczona lampa spowija cały pokój półmrokiem. Podchodzi do ostatniego. Chory jeszcze pod działaniem narkotyku jęczy scicha Zwilża mu spieczone usta i zakłada termometr. — temperatura zadawalająca i chory zdaje się zasypiać. Siostra Elżbieta zagłębia się w fotelu i wyciąga obolałe nogi. Opiera się wygodnie i przymyka oczy. Myśli huczą jakby czaszkę chciały rozsadzić.

— Więc to jest Adam! Adam Goździński! ten sam, przez którego dziś jest tutaj, — za sprawą którego taki smarkacz Russ może ją okłamywać bezkarnie. Człowiek, który przeszedł przez jej życie, łamiąc i niszcząc wszystko, co miała najdroższego... I z błyskawiczną szybkością przesuwają się przed jej zamkniętemi oczyma: dom, uniwersytet, profesorowie, koledzy, koleżanki, życie pełne nadziei i wiary, — wiary we własne siły i w prawość ludzką. Dopóki nie przyszedł ten! Ten zbrodniarz! Otworzyła oczy i z nienawiścią spojrzała na chorego. Czy ból mu sprawiła swoim wzrokiem? poruszył się niespokojnie i dźwignął kolano: — wstała bez szelestu, znowu zwilżyła mu usta i poprawiła chorą nogę — był *pacjentem!* Och, jakże nienawidziła go strasznie! — z mroku pokoju wyłoniła się jego piękna z tak ujmującym uśmiechem twarz: — Najdroższa! Ukochana! żona moja! — aż się wzdrygnęła, tak wyraźnym zdawał się być szept, który wypłynął z jakichś zapomnianych szufladek mózgu... A przed tem jeszcze zimowy ranek i depesza... Ta tragiczna depesza o śmierci ojca. Spotkał ją wracającą z dworca, gdzie dowiedywała się o najlepsze połączenie pociągów. Tak przejął się jej smutkiem, tak zmartwił się, pomógł jej pakować walizki, a potem siedzieli w opustoszonym pokoiku i taki smutek ją ogarnął, że nie wiedzieć jak i kiedy zwierzyła się, że nie wie, czy wróci, bo zawsze warunki materjalne pozostawiały dużo do życzenia, a teraz śmierć ojca podcinała wszystko; niewiadomo co zastanie w domu! I ona... zawsze taka silna, rozpłakała się! — płakała cichutko, oparta o jego ramię, a on ją uspakajał, jak dziecko, pieścił i całował, a ona nie broniła się... Czyż była to naprawdę zachęta, jak potem cynicznie rzucił jej w oczy? Był starszy od niej, — już kończył politechnikę, — gdy ona była na drugim kursie, — czyż naprawdę nie czuł, że, oszołomiona stratą i troską, po raz pierwszy w życiu przeżywała tragizm samotności? — i w tem uczuciu zdobyłaby się na największą ofiarę, by raz na zawsze tej samotności — tej pustki uniknąć! Zaiste, wysoka cena! Za kilka godzin kłamanego szczęścia i „opieki męskiej" zapłaciła życiem!

W kilka tygodni po pogrzebie stwierdziła, że coś z nią nie w porządku; brudny, ohydny żyd, małomiasteczkowy lekarz, potwierdził jej przypuszczenia, — jechała więc czemprędzej do miasta, by spotkać się z Adamem — niech radzi! A on?.. — Oczy błyszczały niesamowicie, gdy patrzyła na głowę pacjenta, palce zaciskały się aż do bólu na drewnianem oparciu fotela, zęby przygryzały usta do krwi, żeby nie krzyknąć, nie zdradzić się bodaj oddechem głośniejszym. — Poruszył się znowu. — Czekała chwilę znowu czujna, — znowu tylko pielęgniarka! Spojrzała na zegarek i powstała ciężko z fotela, by zmierzyć temperaturę — i zliczyć tętno. — Jakże strasznie bolą nogi i głowa! a oczy jakby ktoś pieprzu w nie nasypał! Lecz myśl pędzi szybko.

I znów widzi siebie — u niego, — w jego pokoju, — i znów słyszy głos: ...ależ Kiciu, kochanie, — przecie to tak łatwo, chwilka bólu i po wszystkiem, przecież to nic strasznego! zawsze w ten sposób się załatwia, wierzaj mi, doświadczony już jestem pod tym względem, — dodaje z protekcjonalnym uśmiechem.

— Adamie! zabić? zabić?..

— Ależ to wcale nie zabójstwo! Tak wszyscy robią i nie robią z tego tragedji. A może ty, Kiciuś, pieniędzy nie masz? Ze mną coprawda, też krucho, ale stary wczoraj akurat przysłał forsę! Proszę. — Wyjmuje z brudnego pudełka od tutek dwa banknoty i wciska w ręce kochance. — Tak, kochance!.. O Boże... machinalnie bierze pieniądze, — lecz jest poprostu nieprzytomna.

— Adamie, ratuj mnie! ratuj! Zabić? zabić żywą istotę? Zabić? Zabić twoje dziecko? Pomyśl!

— Nie bądź głupia! *Twoje dziecko!..* Myślisz, żeś ty pierwsza i ostatnia? — Zachwiała się, lecz schwyciła go za ramię i, patrząc w oczy, mówiła, — już nie ustami tylko, lecz całą swoją duszą, całą sobą:

— Adamie, ty żartujesz! — powiedz, żeś żartował! — Wszakże żoną twoją być miałam, — kochałeś mnie! — ja dziecka nie zabiję za żadne skarby! Słyszysz? Czy ty mnie rozumiesz?

— Moja droga! Dość tych komedyj, rób jak chcesz! — wiesz dobrze, że sama mnie zachęciłaś, a głupi, kto nie korzysta z okazji! Co do ożenienia się — owszem! nie przeczę — może się kiedyś ożenię! — ale nie teraz i nie dziś. Możemy czekać, — nie będę przecie psuł sobie karjery dla twojej fantazji! Wiesz dobrze, że cię kocham, że tęskniłem za tobą, ale mam moc spraw innych, które mnie tak absorbują, że nawet widywać się nie będziemy mogli często, a tembardziej tutaj, u mnie! Owszem, będziemy się spotykali — ale... — Nie słuchała do końca, — w mózgu jej utkwiły tylko oderwane zdania: ...Nie ty pierwsza... Sama mnie zachęciłaś.., Nie będę so-

bie psuł karjery... — Więc tak? — taki człowiek stanął na jej drodze? romansowy bohater! — Roześmiała się głośno, aż drzwi sąsiedniego pokoju otwarły się i wyjrzała siwa głowa kobiety. — Aż zataczała się, aż musiała oprzeć się o futrynę, taki śmiech ją dławił! Śmiała się, — musiała się śmiać! — Musiała wyśmiać się, boby ją zadusiło! Wypadło coś z rąk — nawet nie wiedziała — co? Nachylił się i podawał jej, mówiąc: — Schowaj te pieniądze! — ach tak! były to pieniądze!.. Całe sto złotych!.. jednak i jego dość drogo kosztowała ta przyjemność — całe sto złotych?.. O Boże, jakie to śmieszne.., cha! cha! cha!.. Ach, Adasiu, weź swoje pieniądze... przecież to stanowczo za dużo... *sto złotych?!..* Toć za te pieniądze kupisz sobie całą furę przyjemności, — nie mnie jedną! Weź, użyj! — nie chcesz? Ja ci je daruję! Muszę przecie zapłacić i ja za moje narzucanie się! Cha! cha! cha! — jakie to śmieszne! — skonam ze śmiechu! — a może kiedy — kiedyś przyjdzie taki dzień, że przypomnisz sobie, jak dziś *konałam* ze śmiechu! — Zataczając się, wyszła na ulicę, — przechodnie widocznie brali ją za warjatkę, bo rozstępowali się przed nią. Starała się hamować, lecz nie mogła, takie to wszystko było śmieszne!.. a potem zabrało ją pogotowie. I tu w pamięci luka czteromiesięczna. Gdy przyszła do siebie, była w podobnym pokoju, a nad jej łóżkiem schylała się siwa głowa kobiety, lecz jakże inny wyraz miała od tamtej twarzy, co wyjrzała przez drzwi do pokoju Adama. Potem przyszedł „Naczelny"—wtedy jeszcze nie był naczelnym.— taki gruby, łysy, brzydki jegomość. — Ale gdy położył rękę na głowie i zwrócił na nią spojrzenie siwych, rozumnych, — choć w brzydkiej oprawie — oczu, — zbudziło się zaufanie, — a potem „spowiedź" i bezapelacyjne:—Pani zostanie tu do końca— Co z rodziną? — Pokazała zapieczętowane jeszcze listy — bez pytania o pozwolenie otworzył i przeczytał: — No narazie o powrocie do domu mowy niema — wyrzekł, wkładając spowrotem do koperty— to i dobrze: wydobrzeje tu pani — dzieci swoich nie mamy, więc niech się pani nie troszczy o jutro maleństwa, — prawda, Agnes? — Siwa pani uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi. — Pozostała więc — i dziś jest tu.

Czas zacierał rany, ale piętno pozostało... a z niem pozostała głucha nienawiść, — tem gorsza, że utajona.

W. R. K.

HARA-KIRI

Nikt nie kocha życia więcej, niż je kochają Japończycy, nikt jednak mniej od nich nie lęka się śmierci. Wierzą oni bowiem, że po śmierci narodzą się powtórnie na ten świat i że żywot ich następny będzie szczęśliwszy. Wiara ta jest główną przyczyną, dla której zwyczaj odbierania sobie życia stał się u nich do tego stopnia rozpowszechniony, że ludzie popełniają samobójstwa często dla błahych powodów.

Rozmaite też są sposoby odchodzenia Japoczyków do „Meido" w zaświaty.

Czasem urządzają małą ucztę, piszą listy pożegnalne do rodziny i przyjaciół, dodają coś gorzkiego do „Sake" wódki pędzonej z ryżu i zasypiają na zawsze.

Czasami kładą się na szyny pod nadjeżdżający pociąg, czasami rzucają się w otchłań kraterów wygasłych wulkanów.

Mężczyźni wybierają jednak bardziej honorowe sposoby samobójstwa, jakim w pojęciu japońskiem jest „hara-kiri".

Czem jest w istocie hara-kiri? Czy tylko jak zdawałoby się napozór małem rozpruciem brzucha? Przeciwnie! Jest to jedna z najpoważniejszych ceremonij, która wymaga pewnego rodzaju przygotowania.

Japończyk, który ma zamiar popełnić samobójstwo przez hara-kiri, prosi zawsze najserdeczniejszego przyjaciela o oddanie mu ostatniej usługi. Po odmówieniu odpowiednich modłów, oddaniu należnych pokłonów cesarzowi (przed portretem), kładzie na „gotori" rodzaj stolika) mały miecz owinięty w biały jedwabny futerał. Poczem dobrowolny delikwent, klęka, oddaje w tej pozycji głęboki ukłon przyjacielowi, obnaża część brzucha, ujmuje w rękę z gotori miecz, zagłębia w wnętrznościach i jednem pociągnięciem w kierunku pionowym rozpruwa sobie brzuch. W tej samej chwili opuszcza głowę na gotori, a przyjaciel jego jednem silnem uderzeniem, drugiego miecza odcina głowę od tułowia.

Oba te miecze przechowywane są jak święte relikwje w każdej rodzinie. Przechodzą w spadku z dziada na ojca z ojca na syna i tylko do tego celu mogą służyć.

Kobiety wolą krater wulkanu lub truciznę. Niedawno w Jokohamie odebrała sobie życie młoda służąca imieniem Kiyo. spowodu drobiazgu, mianowicie nagany swojej pani, za stłuczony przez nieuwagę chiński wazonik. Ambitna dziewczyna, nie mogąc przeboleć ostrej wymówki, podjęła z banku oszczędności w sumie 16 jen i przesłała swej chlebodawczyni wraz z listem, w którym wyraziła nadzieję, że suma ta niezawodnie wystarczy na pokrycie wyrządzonej szkody. Następnie ubrała się w odświętne kimono, udała się na skalisty brzeg i rzuciła się do morza.

W miejscowości Osaka 18 letnia dziewczyna wyczytawszy w gazecie, że cesarz się martwi (z pobudek politycznych), postanowiła złożyć ofiarę bogom, dla ubłagania ich, żeby odsunęli od umiłowanego cesarza smutek. Włożyła na siebie najpiękniejsze kimono i najbardziej jaskrawy pas „obi", poszła do najbliższej świątyni gdzie po długich modłach, poderżnęła sobie brzytwą gardło.

Przy zwłokach znaleziono list z wezwaniem do wysokich urzędników w Tokio, prosząc ich o przedstawienie cesarzowi, że nie powinien się już martwić, bo młoda dziewczyna, choć niegodna istota, oddała dobrowolnie swe życie dla odkupienia zła, które przysparza „Synowi Niebios" smutku.

Europejczyk nie jest w stanie zrozumieć tego nastawienia psychiki, z jakiem odnoszą się Japończycy do swego władcy cesarza i dziwnem może mu się wydać, boska cześć, jakiej doznaje mikado japoński od swych podwładnych.

W każdej instytucji i w każdej szkole wisi portret Mikada. Codzienna nauka rozpoczyna się od tego, że uczniowie upadają na twarz przed portretem. W wypadkach trzęsienia ziemi (które są w Japonji na porządku dziennym) pierwszą myślą nauczyciela jest ratować nie życie dzieci, lecz portret cesarza. Niejednokrotnie ofiarni ci ludzie giną pod gruzami z portretem cesarza w ręku.

Nie rzadkie są też wypadki samobójstw dla podkreślenia swojej lojalności. Możemy przytoczyć kilka oryginalnych wypadków zaczerpniętych z kroniki japońskiej.

Oto oficer imieniem Joszijama, któremu choroba przeszkodziła połączyć się z pułkiem odjeżdżającym na pole bitwy, zaprosił starego przyjaciela dla oddania ostatniej usługi i złożywszy głęboki ukłon przed portretem „Syna Niebios" popełnił straszne hara-kiri.

Inny znów oficer, kapitan Tamaru zachorował ciężko podczas ataku na fort Czinczau i został odwieziony do szpitala w stanie nieprzytomnym. Po powrocie do zdrowia, udał się na to samo miejsce z przyjacielem i tu popełnił hara-kiri, zostawiając list tej treści: „W tem miejscu choroba zniewoliła mnie opuścić moich żołnierzy, którzy poszli do szturmu beze mnie. Nigdy w życiu nie będę mógł zmyć tej hańby. Dla oczyszczenia mego honoru umieram, zostawiając ten list, by mówił za mnie.

A oto jeszcze jeden charakterystyczny przykład: Porucznik nazwiskiem Mikura, z Nagasaki w czasie wojny rosyjsko - japońskiej, nie mógł znaleźć nikogo, komuby mógł oddać w opiekę 6 letnią córeczkę, zabił własnoręcznie dziecko i poszedł z pułkiem na pole bitwy. Porucznik ten szukał śmierci na polu chwały i znalazł ją, pragnąc połączyć się ze swem ukochanem dzieckiem w jego podróży do Meido. Skonał z okrzykiem: „Za cesarza i ojczyznę"

Przed kilku laty powstała specjalna instytucja, która wzięła sobie za cel zapobieganie masowym samobójstwom, jakie się ostatnio zdarzają w Japonji. Instytucja ta została założona przez panią Nolu-Jo, która cały swój olbrzymi majątek poświęciła na ten cel. Wspomniana instytucja udziela porad, wyszukuje pracę, daje zapomogi, założyła kilkanaście domów noclegowych, bezpłatnych kuchni, domów pracy dla kobiet i t. d.

Od czasu założenia tej filantropijnej instytucji korzystało z niej przeszło 10,000 ludzi, stojących dosłownie nad przepaścią. Jest to najlepszym dowodem, że ofiarna praca p. Jo nie poszła na marne.

E. Th.

Odchodzę dziś od ciebie w czarnej przyszłości dal
na już przebytą drogę, wolę nie patrzyć wstecz
niespełnionego szczęścia, tak strasznie mi jest żal
a gorzkich wspomnień czary nie umiem rzucić
[precz.

Odchodę więc, a gdy w wieczornej ciszy,
naszego jeszcze wczoraj, dziś, rozbitego domu
wśród nagich, pustych ścian mój głos ci się
[przysłyszy
wiedz: że zdeptane serce — gdzieś tęskni
[pokryjomu.

Janina Prus.

TATUŚ

Obok matki, przyjaciółki w każdej godzinie dnia i nocy, pośredniczki i opiekunki w łamaniu się z życiem, pocieszycielki w bólach ciała i duszy, — dziecko od lat wczesnych widzi istotę nie tyle znaną, ile przeczuwaną.

Widuje ją rzadziej niż matkę, w kilku ledwo momentach dnia.

Nie plącze mu się po mieszkaniu od rana do wieczora ta szczególna osoba zwana „tatusiem"; — znika po krótkiem w domu zamieszaniu i zjawia się dopiero po godzinach zabawy, snu, spaceru dziecka; — a jak trzaśnięcie drzwi wchodowych potężnym basowym akordem kończy chaos rannej sarabandy, tańczonej wokoło jednego dużego, dorosłego pana, tak znowu dzwonek w środku dnia lub o jego zmierzchu zapowiada początek jakiegoś ciekawego widowiska, pełnego emocji.

Więc obiad z „tatusiem", który ma wzrok dziwny, magnetyzujący, który sam poważny, uśmiecha się figlarnie do swego bębna, i często robi tak śmieszne miny, że aż mama ostrzega małego Leszka:

— Nie gap się, jedz zupę...

Póki dziecina nie opuszcza domu, póki towarzyszy matce wpatrywaniem się w rozliczność jej poczynań dziennych, wolno mu gadaniną przerywać jej godziny szycia, gospodarowania, krótkich odpoczynków z książką w ręku. To współżycie poufałe, czułe i praktycznie kształcące.

Ale bywają w dniu chwile błyskawiczne, ekscytacje radosne, zapowiedzi wyładowujących się fal, które umysł dziecka zapładniają, rzucając weń ziarno przyszłego plonu.

To słowa ojca — oświecają, oszalamiają, zachwycają...

Ten „tatuś" jednak; którego nie można niepokoić i męczyć pytaniami, którego wolno dopiero ;,przy mięsie" zagadnąć o różne zawiłe kwestje życiowe, ten tatuś w miarę jak Leszek rośnie, to zagadka coraz ciekawsza — niepokojąca zagadka mocy i wiedzy, czasem przystępna i bliska, czasem, wyznajmy szczerze razem z Leszkiem, obca i niesympatyczna.

To zależy od przyczyn zewnętrznych — niekiedy też od... trawienia:

Leszek nie zdaje sobie sprawy, że dorosły człowiek ma własne, zatroskane myśli, własne złamane kółko od wózka, zgubiony sznurek, bat, który przestał świstać, — pamięta tylko, że tatuś był zawsze pogodny i wesoły, a gdy się taki humor zdarzy, wznosi ku niemu zakochane oczy i darzy go podziwem.

Do tatusia tuli się z dumą na spacerze, kocha jego sporty, ruchy jego bezwiednie naśladuje, wyjaśnień jego słucha jak wyroczni, a co usłyszał powtarza kolegom z siłą autorytetu:

— Tatuś powiedział!...

—o—

Klęcząc wieczorem w długiej koszulinie, Leszek modli się serdecznie:

— Boże! daj zdrowie tatusiowi, strzeż go w niebezpieczeństwie...

Tak pacierz odmawia mały jego przyjaciel, synek lotnika, więc i Leszek dodał tę prośbę, chociaż wie, że tatusiowe biuro o dwa kroki od domu, i nic mu w tej drodze nie zagraża.

—o—

A lata płyną.

Leszki, Jędrusie, Wojtki i Stachy rosną w rozum, siłę i doświadczenie.

Niektórzy już dawno zapomnieli dziecinnej nazwy „tatusia", a ojca zowią „stary". Inni też zrozumieli zaprędko, że nie w chmurach i wirach powietrznych czają się najgroźniejsze niebezpieczeństwa, które druzgocą życie rodzin, łamią dzielne serca matek, zostawiają niedorosłe dzieci sierotami.

—o—

Leszku, wierz jak najdłużej... Obyś mógł wierzyć zawsze, że ojciec jest mocnym, mądrym, nieomylnym — niech młodego wzroku twego, który z admiracji dziecka przechodzi w krytycyzm młodzieńca, nie rażą błędy i grzechy starzejącego się lowelasa, niech tajone łzy matki nie nęcą cię szarzyzny i nędzy zaniedbanego domu.

Leszku! niech liczba twoja będzie legjon, niech legjon będzie ojców, którzy pojmą swe piękne posłannictwo nie tylko nie kończące się na progu sypialni, ale rozpoczynające się w całej pełni z chwilą, gdy synowi trzeba kierownika i przyjaciela, i gdy z ramion strudzonej nieco mateczki, trzeba zdjąć część odpowiedzialności za kształtujący się charakter przyszłego obywatela kraju i zkolei znów ojca przyszłej rodziny.

I. K.

CO DZIECI MYŚLĄ O RODZICACH

Przed kilku miesiącami, może przed rokiem, jedno z pism codziennych przeprowadzało ankietę, wśród dzieci. Nie pamiętam dokładnie tematów — pytań, których było kilkanaście, ale utkwił mi w pamięci jeden fakt. Na pytanie: „Kogo wolisz; ojca czy mamę?" dzieci przeważnie dawały odpowiedzi niezdecydowane, ale po namyśle stwierdzały, że... jednak tata jest stanowczo bardziej interesujący. — Bo mama to ciągle tylko na coś krzyczy i czegoś nie pozwala. Nic ją nie obchodzi poza jedzeniem, spaniem dzieci i utrzymaniem porządków. Z tatą to co innego. Można pogadać i o innych krajach i o wynalazkach i o polityce. Mamę to wszystko nic nie obchodzi.

Niestety. Bardzo często zdarza się, że mamę poza domem nic nie obchodzi. Czasem nie obchodzi ją nawet własna osoba, własny wygląd. Możemy sobie wyobrazić taką mamę, w kusym wytartym szlafroku, przydeptanych pantoflach. Jak tylko zobaczy rumieńce na twarzy dziecka, nawet z radości, to zaraz za termometr i do łóżka. Nie ma zrozumienia dla potrzeby ruchu dziecka, dla ich zabaw. Nie wolno się w domu ruszyć swobodniej bo zaraz „rozedrzesz"; ;,przewrócisz i t. p. Z mężem mówi tylko o braku pieniędzy, najwyżej jeszcze, że Janek znów złapał dwójkę i że ją wszyscy wyzyskują, że jest przemęczona.

Mąż bierze wtedy kapelusz i wymyka się na „posiedzenie" (do kawiarni lub poprostu na ulicę; żeby się przejść) dzieci także wolą przebywać poza domem, gdzie nikt ich nie krępuje. A od czasu do czasu gdy się zetkną z ojcem pod nieobecność mamy, dopiero gawęda na tematy: abisyńskie, elektryczne, radjowe; i inne. Wiedy można się dużo ciekawych rzeczy dowiedzieć i nasłuchać, dopóki mama nie przyjdzie i znów za coś nie nakrzyczy. Nic dziwnego, że w tym wypadku dzieci wolą ojca.

Z faktem tym spotkać się można często. Tam, gdzie ojciec domu nie zaniedbuje zupełnie, dzieci lgną do niego podświadomie więcej nieraz niż do matki, gdyż jest dla nich odzwierciadleniem tego wielkiego tajemniczego świata, który przed niemi stoi i którego jeszcze dobrze nie rozumieją.

Winę takiego stanu rzeczy ponosi zbytni altruizm matki, która, pracując dla rodziny, zapomina o sobie. Zapomina o książkach, gazetach, o tem; że; kto nie idzie naprzód, ten się cofa i przez to staje się, jak określają to dzieci, „mniej interesująca".

Geneza tego faktu jest następująca: Młoda panna interesująca się wszystkiemi przejawami kultury i cywilizacji wychodzi zamąż. Nagle spada na nią ogrom obowiązków gospodarskich, o których dotąd nie miała wyobrażenia. Na książki i gazety początkowo niema czasu, potem przestają interesować, odwyka się od nich.

W dalszym ciągu następuje cofnięcie się umysłowe na niższy poziom niż ten na jakim się było przed ślubem. Małżonkowie przestają się ze sobą rozumieć. Miłość zastępuje przyzwyczajenie,

Przykre to, ale zdarza się często. Przestrzegam przed tem wszystkie panny i wszystkie młode mężatki. Pamiętajcie, że musicie do końca życia być „interesujące", musicie do końca życia interesować się wszystkiem, a nie tylko kuchnią i porządkami. Oszczędzać siły, zdrowie i urodę, bo Bóg dał je nie na jeden rok, ale na całe życie. I..: jeszcze jeden sekret wam powiem. Nauczcie się *zawczasu* trudnej sztuki prowadzenia domu, gotowania i t. p. To wam po ślubie zaoszczędzi wielu przykrości i da więcej wolnego czasu, który można lepiej wykorzystać.

H. W.



SZCZĘŚLIWA RODZINA

Dowódca marynarki **japońskiej** wiceadmirał Sankichi Takahashi w życiu prywatnem w otoczeniu najbliższej rodziny.

HODOWLA PALM W POKOJU

Obecnie w bardzo wielu mieszkaniach znaleźć możemy te lub inne gatunki palm. Przy racjonalnej hodowli, palmy pozostają cały rok zielone i są ładną ozdobą wnętrza. Palmę można umieścić i w bardzo dużem i w maleńkiem mieszkaniu i nigdzie nie będzie razić. Zawsze sprawia miłe dla oka i estetyczne wrażenie.

Nim napiszę kilka słów od siebie, pozwolę sobie przytoczyć tutaj zdanie znanego hodowcy i miłośnika palm S. Makowieckiego. Otóż p. Makowiecki pisze, co następuje:

Do najlepszych odmian palm nadających się do hodowli w mieszkaniu zaliczam: Latania borbonica, Corypha australis, Kentia, Chamaerops excelsa i Phoenix tenuis.

Jeżeli końce liści palmowych żółkną i usychają, jest to dowodem niedostatecznej ilości soków. Niedobór ten może być powodowany albo zbyt skąpem i nieregularnem podlewaniem, albo też zbyt bliskiem sąsiedztwem gorącego pieca, lub za silnem działaniem promieni słonecznych.

Podlewanie palm wymaga pewnej wprawy i nieco uwagi. Bryła ziemi nie powinna nigdy wysychać i w razie niepewności lepiej ją trzymać cokolwiek zamokro niż za sucho.

Przy nadmiernem podlewaniu młode liście zabarwiają się słabo, mają wygląd blady, chorobliwy, co zwykle dość łatwo daje się naprawić; lecz palmy liści nie tracą.

Natomiast gdy ziemia palmy wyschnie zupełnie, chociażby tylko na jeden dzień, liście więdną, a wtedy nawet pośpieszne i obfite podlewanie bywa zwykle spóźnione: palma ginie, albo w najlepszym razie zachowuje życie w kilku młodszych liściach, tracąc wszystkie inne, które nie żółkną, lecz w pełni zieleni kurczą się i usychają.

Właściwie palmę należy podlewać wtedy, gdy powierzchnia ziemi przy dotknięciu palcem zdawać się będzie suchą. Podlewamy obficie, raczej nawet za obficie, by woda w znacznej ilości wypłynęła przez dolny otwór naczynia na podstawkę, i pozostawiamy ją tam pół godziny, lub nawet dłużej, by ziemia należycie wodą nasiąkła. Następnie wylewamy resztę wody z podstawki.

Dla palm, lubiących ciepło, ogrzewamy nieco wodę, w zimie do 20, w lecie do 30 stopni Reaumura. Palmy chłodnych stref podlewamy wodą nie ogrzaną.

Bardzo zgubne dla palm jest częste podlewanie a niedostateczne. Wtedy powierzchnia ziemi jest prawie zawsze wilgotna, zaś dolna część bryły wysycha przez pory doniczki, przy czem korzenie chorują, a nawet często giną. *To jest najczęściej przyczyną chorobliwego wyglądu palm pokojowych*, i małej ilości liści o końcach usychających.

Krótkie ogonki liści palmowych dowodzą, że roślina cierpi głód. Cierpienie to może być spowodowane albo wyczerpaniem zapasów odżywczych ziemi, albo też brakiem korzeni, które zginęły wskutek wadliwego podlewania. W obu tych razach należy palmę przesadzić, dając jej albo doniczkę nieco większą (ostrożnie obchodzić się z młodemi korzonkami, które są bardzo kruche), albo, jeżeli część korzeni zginęła, dać doniczkę odpowiednio mniejszą. W rzadkich wypadkach krótkość ogonków liściowych pochodzi z nadmiaru ciepła i suchości powietrza, które powodują przedwczesny rozwój wachlarza.

Czy odwracać palmy do światła? Palmy niewiele wymagają światła, a słońca mogą wcale nie widywać. Najlepiej jest trzymać je zdaleka od okien i od pieca.

Gdy liść nowy ma się rozwijać, wtedy palmę należy tak postawić, by dolna strona młodego liścia była zwrócona do światła; to nam zapewni prawidłowy układ liścia.

Palmy w większych okazach nie koniecznie wymagają corocznego przesadzania, przesadzać je należy tylko wtedy, gdy korzenie wypełnią zupełnie wazony. Trzeba jednak pamiętać, że o ile nie są corocznie przesadzane w świeżą ziemię, to należy im dostarczać w czasie okresu wegetacyjnego, to znaczy w porze wiosennej i letniej, pokarmów bądź to płynnych bądź to stałych w postaci nawozów sztucznych.

Najlepszemi w skutkach dla palm są nawozy płynne, przyrządzane z nawozów naturalnych. W tym celu rozcieńcza się obornik 4-ma częściami wody, dodając do tego 1/2 części odchodów ludzkich i po siedmiodniowem przefermentowaniu płynnem tym podlewa się letnią porą w odstępach 2—3 tygodniowych.

Jednym z głównych warunków pomyślnej hodowli roślin wogóle w mieszkaniach jest czyste ich utrzymanie. Roślina bowiem tak samo jest tworem żyjącym jak człowiek lub zwierzę i tak samo wrażliwa na nieczyste utrzymanie, zatem zalecam bardzo staranne oczyszczanie z kurzu i uwalnianie od pasożytów tak roślinnych jak i zwierzęcych.

M. Dunin Borkowski.

Po ostatniej obniżce już nawet w najskromniejszem gospodarstwie opłaca się gotować na gazie, gdyż jest on tańszy od węgla.

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Z cyklu: PTAKI ZIMUJĄCE U NAS

3. Krukowate.

Komu nie są znane nazwy kruk, wrona, sroka? Szczególnie może wronę uważa się za jakiegoś najbardziej, obok wróbla, rodzimego ptaka, ponieważ spotkać go można zawsze i wszędzie. Inna rzecz, że większość t. zw. wron stanowią gawrony, których się zdaleka, a nieraz i z bliska nie rozróżnia od wron prawdziwych. Gawron jest zupełnie czarny z fiołkowym, metalicznym połyskiem, wrona zaś ma tylko łeb, skrzydła i ogon czarne a inne części ciała popielate. Duża też jest różnica w obyczajach jednego i drugiego gatunku. Gawron jest ptakiem wybitnie towarzyskim, przez cały rok skupia się w większe lub mniejsze gromady, również gnieździ się kolonjalnie. Wrona często też przebywa w stadach, najczęściej jednak dołączają się pojedyńcze okazy wron do stad gawronów lub kawek a gniazda zakłada samotnie. Oba ptaki są wszystkożerne, jedzą ziarna i różne owady oraz wszystko, co się do jedzenia nadaje. Ulubioną potrawą ich są pędraki i dorosłe okazy chrabąszcza majowego. W masowem tępieniu tego szkodnika celują zwłaszcza gawrony. Lubią bardzo jakiekolwiek mięso i pełno ich jest zawsze przy każdej padlinie. Wrony bardzo często napadają nawet drobne zwierzęta, pisklęta ptaków, myszy, zajączki i t. p. i zabijają je, gawron jednak niema takich krwiożerczych zapędów. Jak z powyższego widać, jest on dla człowieka ptakiem nieszkodliwym a nawet pożytecznym, szczególnie w lata obfitujące w chrabąszcze, natomiast z wrony jest pożytek mniejszy a czasem może się dać we znaki kurczętom. Ludzie nie lubią naogół wrzaskliwego towarzystwa gawronów, zwłaszcza gdy założą swą kolonję gniazd zbyt blisko domów. Wprawdzie słuchanie chrapliwych głosów nie jest przyjemne, lecz zato przyjemnie jest mieć ogród oczyszczony przez te ptaki z różnych szkodników. Mniejsza od wrony i gawrona kawka, o podobnych do tego ostatniego obyczajach, jest czarno upierzona z popielanym łbem i karkiem. Gnieździ się ona w dużych dziuplach drzew, starych murach, kominach, na wieżach.



Sójka

Myliłby się, ktoby sądził, że wrona, gawron czy kawka są ptakami osiadłemi. Wprawdzie widzimy je u nas przez cały rok, lecz osobniki gnieżdżące się u nas przeważnie wynoszą się na zimę. Wędrują one na zachód i południo-zachód, do Francji, Hiszpanji, Italji a na ich miejsce przylatują do nas ptaki z Rosji i krajów nadbałtyckich.

Ładnie ubarwionym ptakiem krukowatym jest sójka. Długie piórka na łbie tworzą bujną czupryne, którą ptak może nastraszać lub składać a od rudawego upierzenia i ciemnych skrzydeł odbijają znajdujące się na nich niebieskie, z czarnemi przepaskami, metalicznie połyskujące „lusterka". Sójka jest ptakiem leśnym, można ją spotkać zresztą też w dużych parkach i ogrodach. Żywi się również owadami i różnemi nasionami drzew, orzechami laskowemi, żołędziami i t. p. Te ostatnie ogromnie lubi i w czasie ich dojrzewania zbiera duże ilości i zakopuje w ziemi. Czasem w ciężkim okresie zimowym wraca do tych zapasów, czasem zapomina o nich, przyczyniając się w ten sposób do rozsiewania dębów.



Sroka

Mniej barwna, lecz również efektownie ubarwiona jest sroka. Zdaleka widzimy w jej upierzeniu tylko barwy czarne i białe, zbliska jednak dostrzegamy na skrzydłach i ogonie, piękny, metalicznie zielony połysk. Sroka żywi się także pokarmem mieszanym i podobnie jak wrona napada pisklęta i wypija jaja ptasie. Jest ona, zdaje się, ptakiem osiadłym, nigdy nie oddala się od swego rodzinnego miejsca.

Największy przedstawiciel tej rodziny, zupełnie czarny kruk, jest dwa razy większy od wrony. Jest to dziś ptak u nas dość rzadki, spotykany w większych ilościach na wschodzie kraju. Wobec człowieka ostrożny, jest kruk wobec innych zwierząt zuchwały i pewny siebie. Nieraz atakuje dość duże nawet zwierzęta i nie lęka się mniejszych drapieżników.

Wszystkie ptaki krukowate bardzo łatwo się oswajają. Młode kawki, gawrony, sójki, kruki prędko przestają się bać swego opiekuna, jedzą z ręki i wkrótce stają się natrętne. Odznaczają się one zamiłowaniem do kolekcjonowania różnych przedmiotów, zwłaszcza błyszczących. Gniazdo kruka jest zawsze magazynem przeróżnych śmieci, począwszy od gwoździ, skończywszy na szmatach. Sroka potrafi przezwyciężyć wrodzoną ostrożność i podejść na kilka kroków do ludzi, by pochwycić błyszczący naparstek czy coś podobnego.



Orzechówka

Kilka słów należy poświęcić orzechówce. Ptak ten jest jasno-orzechowego koloru w białe plamki, a nazwę swą zawdzięcza zamiłowaniu do orzechów laskowych. U nas gnieździ się na połnoco-wschodzie i w górach, a w jesieni pojawia się też w innych okolicach. Różniące się od naszych nieco odmiennym dziobem orzechówki syberyjskie co pewien czas odbywają masowe wędrówki na zachód. Ostatnio w roku 1933 przyleciały w wielkich ilościach do Polski, Niemiec, Czechosłowacji. Dotychczas nie udało się odkryć przyczyny i celu tego zjawiska.

Wśród różnych gatunków krukowatych trafiają się czasem okazy pozbawione barwika, białe, t. zw. albinosy. Znane są albinosy gawronów, kawek, wron i in., dotychczas jednak nie spotkał nikt przysłowiowego białego kruka.

Andrzej Dunajewski.

— Pomyśl, wczoraj przyłapałam męża, jak jak całował naszą pokojówkę. Za to musiał mi kupić na przeprosiny nową suknię wieczorową.

— Dziewczynę oczywiście odprawiłaś?

— Jeszcze nie, nie mam jeszcze zimowego futra. *D. K.*

CO SIĘ DZIEJE U NASZYCH SĄSIADEK?

Nasze stosunki polityczne nie są z Czechami bardzo dobre, dlaczego, nie możemy na tem miejscu rozważać, nie ulega jednak wątpliwości, że my, kobiety; możemy się od naszych sąsiadek Czeszek niejednego nauczyć. Nie chcę przez to wcale powiedzieć, że są one od nas mądrzejsze. Bynajmniej. Polki mają bardzo duże zdolności, umysł lotny, talenty niemal wszechstronne, ale pod względem praktyczności ustępują bezwarunkowo Francuskom, Niemkom i Czeszkom. Owszem, umieją sobie nieraz coś bardzo zręcznie obmyśleć, coś zaprojektować, brak im jednak często wytrwałości a przedewszystkiem zrozumienia, że codzienna, cicha, żmudna praca domowa jest zajęciem nie mniej pięknem, niż taka nawet medycyna, jedno z najpiękniejszych zajęć na świecie

Gdybyśmy umiały być sprawiedliwe, ale też i sprawiedliwi, to żadne może zajęcie kobiece nie byłoby tak cenione, tak wysoko postawione w opinji ludzkiej i szacunku, jak praca domowa. Zabiegliwość o chleb codzienny, o zdrowie rodziny, o jej wygodę, o jej odpoczynek i rozrywkę, o naukę i wychowanie dzieci, o spokój męża, o ład, o stosunki z ludźmi, toż to wszystko przecież zbywamy bez ceremonji jednem słówkiem a raczej dwoma „gospodarstwo domowe".

U naszych sąsiadek Czeszek praca domowa znalazła pełne uznanie i powszechne zrozumienie. Oddają jej się z zapałem, są z niej dumne i prześcigają się w pomysłach, jak ulepszyć i ułatwić pracę domową, jak oszczędnie i celowo zarządzić kasą, nieraz bardzo, bardzo szczupłą.

Czeszka zamiast narzekać na swój los, swój rząd, swego męża, zrzesza się, skupia około ulubionego kobiecego czasopisma, pyta, radzi się, prosi o pomoc i sama rada pospiesza z pomocą. Sypią się ankiety, mające na celu zbadanie warunków pracy i zajęcia, a z każdej pozostanie jakieś ziarno, jakaś wskazówka, która się da spożytkować. Odpowiedzi są proste i szczere, odsłaniają bez pozy i fałszywego wstydu skromne warunki, a skarg niema prawie wcale. Owszem, raczej przeciwnie, kobiety z dumą i radością nadsyłają swoje książki rachunkowe, ujawniają budżety wykazując swoją pracowitość, oszczędność i zabiegliwość, dzięki której z bardzo skromnemi środkami wystarczają wszystkim potrzebom.

A w każdym budżecie mieści się grosik na pismo codzienne, na tygodnik kobiecy, będący chlebem koniecznym.

Oszczędność nie zaczyna się od gazety, ale raczej od rękawiczek. W jednym z poprzednich numerów opisałam rozkład dnia i zajęć pewnej Czeszki, dzisiaj chciałabym paniom przedstawić budżet urzędniczki zarabiającej 650 koron czeskich, czyli po potrąceniach koron 595.

Wygląda to dość poważnie, ale korona czeska to mniej więcej nasze 16 groszy, a co za tem idzie cały miesięczny zarobek nie wynosi pełnych stu złotych.

Z kilku cen niżej podanych zorjentują się czytelniczki, o ile warunki bytu w Czechach są zbliżone do naszych.

Wzmiankowana urzędniczka odpowiadając na ankietę pisma kobiecego „List pani a divok" zatytułowaną „Ile zarabiacie i jak żyjecie", podaje następujące dane.

Pokój — miesięcznie 200 koron czyli 32 złote.

Obiady według cen naszych po 80 gr. zł. 24 czyli koron 150.

Śniadania i podwieczorki po gr. 16 łącznie koron czeskich 60.

Kolacje groszy 40 — koron 75.

Razem koron czeskich 485 czyli mniej więcej złotych 77.

Z pozostałych złotych 18 trzeba pokryć wydatki na odzież, pranie, gazetę, co jest wyraźnie zaznaczone, a przedewszystkiem w czasie zimy opał. Urzędniczka, która to pisze, dodaje, że pali tylko dwa razy w tygodniu, w soboty i niedzielę, gdyż pragnie te dni wolniejsze od zajęć spędzić mile w swoim pokoju.

Jak widzimy, zarobek mały i warunki życia trudne, mimo to ani słowa skargi, owszem, jak pisząca twierdzi, musi się czasem znaleźć grosik na teatr i kino a już koniecznie na gazetę. Wszystkie te wspaniałe „zbytki" dają się osiągnąć przez to, że urzędniczka odpowiadająca na ankietę jest zawsze i stale zapraszana trzy razy na tydzień na obiady do ciotki. Zaoszczędzona tym sposobem na obiadach sumka pozwala jej na kulturalne rozrywki i załatanie braków w garderobie i t. p.

Ceny w Pradze czeskiej są zbliżone do naszych, ale tam się na to nie utyskuje, nie obwinia nikogo, widząc, że tak się dzieje na całym świecie obecnie.

Przyczynia się do tego niemało, rozwinięte czytelnictwo. Z jednej strony kobieta w pismach uczy się widzieć, co i jak dzieje się na świecie, z drugiej znajduje w nich niejednokrotnie skuteczną radę, pomoc i wskazówkę.

T. W.

TARGOWAĆ SIĘ CZY NIE?

Przed każdą kupującą panią w chwili, kiedy już zdecydowała się nabyć przedmiot, staje dręczące pytanie: czy to ostatnia cena? W zależności od miejsca, gdzie pani nabywa dany przedmiot, tranzakcja odbywa się gładko, t. zn., że kupiec otrzymał cenę, jaką żądał, lub też następuje targowanie się... W wielu firmach „nie wypada" targować się: groźne napisy „ceny stałe" odbierają chęć i śmiałość bąknięcia czegoś o zniżeniu ceny. Bardzo często dzieje się więc tak, że panie udają się w dzielnice mniej „sztywne"; w środowisko kupieckie mniej je krępujące, gdzie targować się „wypada".

Tak czy owak powstaje pytanie: targować się, czy nie? Wierzyć „stałym cenom", czy też trzymania się stałej ceny.

Odpowiedzi na te pytania dają nam sami kupcy, między którymi istnieje również podobne zagadnienie targowania się, czy też trzymania się stałej ceny.

Jedno z najpoważniejszych pism kupieckich w Wielkopolsce, pisząc o przestrzeganiu zasady stałych cen, zaznacza na ten temat:

„W krajach zachodnio - europejskich; gdzie handel posiada wyrobione oddawna i na wiekowej tradycji oparte podstawy materjalne i moralne, dla wyznaczenia tej średniej ceny, przy której transakcja dochodzi do skutku, służy w pierwszym rzędzie t. zw. kalkulacja. A kalkulacja, jak wiadomo, to koszt własny nabycia towaru + przypadające koszty handlowe + pewien godziwy zysk. Stopa zysku zależy od szeregu czynników jak branży, konjunktury, siły konkurencji. Jednakże jest ona zawsze w kalkulacji uwzględniona w pewnej stałej wysokości. Nie zmienia się zależnie od klienta. — Tak jest na Zachodzie.

Na Bałkanach, we wschodnich połaciach Rzeczypospolitej a również — ze smutkiem stwierdzić to musimy — w coraz wyższym stopniu na naszych ziemiach zachodnich, przyjął się sposób inny godzenia interesów odbiorcy i sprzedawcy. Mianowicie t. zw. targowanie się. Różni się ono tem od kalkulacji, iż gdy tam cenę ustala się w drodze rachunku, tu ceni się towar „na oko", zależnie od wyglądu klienta 30—50—100% powyżej kosztów własnych a następnie zaczyna się długotrwałe „targowanie się", połączone z różnemi zaklinaniami, wychodzeniem klienta i wracaniem, przysięgami, fikcyjnemi obliczeniami, biciem się w piersi i t. d. Pomijając już cały komizm tego procederu, który kupca angielskiego, belgijskiego czy niemieckiego przyprawiłby o spazmy śmiechu, ma on głównie z punktu widzenia interesów kupiectwa szereg cech niesłychanie ujemnych i dlatego winien coprędzej być zarzucony.

Najważniejszą — naszem zdaniem — wadą tego systemu jest, iż podrywa on wiarę w kupca jako doradcy i fachowca w branży wobec klienta, a nawet zupełnie niszczy zaufanie konsumenta do kupiectwa wogóle. U całej masy konsumentów wytwarza się w stosunku do kupiectwa nastrój podejrzliwości: klient traktuje kupca nie jako fachowca, którego zadaniem jest sprzedaż danych artykułów, lecz jako człowieka, który jego nabywcę; za wszelką cenę chce oszukać. Stąd ambicja klienta staje się „nie dać się nabrać" przez kupca i zaczyna się targować coraz zawzięciej, zmuszając kupca do sprzedaży towaru niejednokrotnie po cenie znacznie niższej, niżby uzyskał mając ceny stałe. A ponieważ system „targowania się", uprawiany przez część kupców, podrywa zaufanie do całego kupiectwa wogóle, przeto zgubne skutki systemu dają się również we znaki kupcom solidnym, mającym ceny stałe".

Jak więc widzimy, sami kupcy przyznają, że zasada stałych cen nie jest przestrzegana w handlu, że towar ceni się „na oko", zależnie od wyglądu klijenta, 30—50 100% wyżej kosztów własnych...

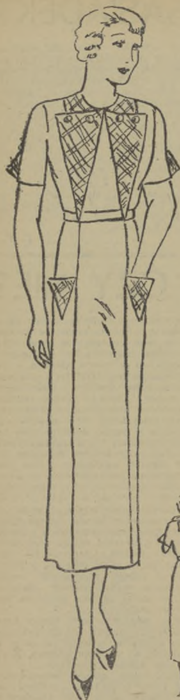
Jakież z tego mamy wyprowadzić wnioski? Takie, że do t. zw. „stałych cen" musimy odnosić się z dużą nieufnością, że nim kupimy jakiś przedmiot, dobrze poznajmy jego ceny w różnych firmach, i dopiero wtedy decydujmy się na ostateczne zakończenie tranzakcji.

Wł. Prz.

KATOLICY W MIASTACH NIEMIECKICH

Najbardziej katolickiem z miast niemieckich pod względem liczby wiernych jest Monachjum, gdzie jest 596 tys. katolików. Drugiem skolei jest Kolonja z 571 tysiącami katolików, Berlin z 441 tysiącami i Essen z 353 tys. wyznawców Kościoła Rzymsko - katolickiego zajmują w tym szeregu miejsca trzecie i czwarte. Katolicy Wrocławia, trzeciej niemieckiej stolicy kardynalskiej, stanowią zaledwie 1/3 część ludności tego miasta, t. j. około 197 tysięcy. Z 52 pozostałych wielkich miast niemieckich 19 posiada ponad 100 tysięcy katolików każde.

SUKIENKI NA CODZIEŃ



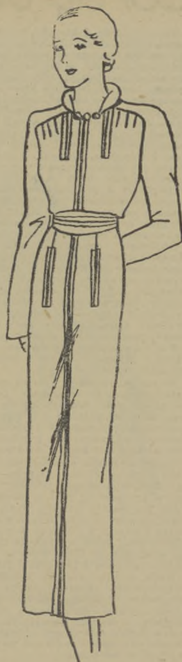


430 P. P.





432 P. P.



431 P. P.

Moda, która ma nam zapanować tej zimy, zaczyna się już obecnie kształtować coraz wyraźniej. Zarówno skromne suknie sportowe i biurowe, jak popołudniowe i wieczorowe odznaczają się wielką prostotą linji. Są one napozór bardzo nieskomplikowane, łatwe do wykonania, wymagają jednak bardzo starannego wypracowania i doskonałego kroju. Białe kołnierzyki i mankiety spotykamy coraz rzadziej. Przy sukniach jedwabnych widzi się przeważnie duże, fantazyjne kwiaty pokrywające nieraz całe kołnierze, naszyjniki, klapy i t. p. Suknie wełniane nie mają u szyi prawie żadnych ozdób. Cała suknia zrobiona jest skromnie i prosto, jedyną ozdobą stanowią plisy, zakładki i stebnówki. Za to bardzo efektowne i barwne są paski, kolorowe, szerokie, opatrzone wielkiemi klamrami. Duże jaskrawe guziki nie przestają być modne. Suknie popołudniowe i wieczorowe są bardzo często wzdłuż stanika na całej linji marszczone.

Ładne i bardzo szykowne są jeszcze palta krojem męskim, zapinane na dwa rzędy z prostym aksamitnym kołnierzem.

Sukienki dla dziewczynek są wierną kopją sukien dla dorosłych.

Już czas wpłacić prenumeratę za listopad!

Dr Witaszek Franciszek

DLACZEGO NIE NALEŻY STAWIAĆ WODY NA KALORYFERACH?

Jeszcze chyba nigdy nie broniono z zapałem, godnym lepszej sprawy, żadnej czynności ani żadnego przejawu mody, tak, jak stawiania wody na kaloryferach. Ostatnio pewne fabryki specjalizują się nawet w wyrobach naczyń wykonanych mniej lub więcej artystycznie, a mających za zadanie zwiększyć zawartość wilgoci w mieszkaniach. Przyczem wielką popularnością cieszą się wanienki o możliwie największej objętości i największej powierzchni. Podsłuchałem niedawno rozmowę w składzie porcelany, w którym klientka wymawiała właścicielowi składu zacofaństwo tylko dlatego, że nie posiadał na składzie wanienek do wody na kaloryfery. Przekonamy się niebawem, że zarzut ten był niesłuszny i że stawianie wody na kaloryferach jest niecelowe.

Rozstrzygnijmy wpierw teoretycznie pytanie, czy powietrze suche w mieszkaniach jest szkodliwe dla zdrowia czy nie. Musimy rozpatrzeć przy tem dwie kwestje, a mianowicie wpływ suchego powietrza na regulację ciepła organizmu oraz wpływ suchego powietrza na błony śluzowe przewodów oddechowych. Jeśli chodzi o regulację ciepła naszego ustroju, to wiemy, że przy codziennej pracy część energji, tak jak wszędzie, zamienia się na ciepło. Ciepło służy nam w chłodniejszem otoczeniu do utrzymania temperatury własnej ustroju; w cieplejszem natomiast musi być oddane do otoczenia, bo inaczej przyszłoby do przegrzania ustroju. Oddawanie ciepła odbywa się drogą przewodnictwa, promieniowania i parowania, przyczem parowanie czynne ustroju ma miejsce dopiero wtedy, gdy oddawanie ciepła drogą przewodnictwa i promieniowania nie jest dostateczne. Suche powietrze utrudnia oddanie ciepła w otoczeniu chłodnem przez zmniejszenie przewodnictwa, a ułatwia utratę jego w otoczeniu ciepłem przez ułatwienie parowania. Innemi słowy chroni nas i przed zbytniem oziębieniem i przed zbytniem przegrzaniem. Natomiast powietrze wilgotne *odwrotnie* przyczynia się do zwiększonego oddawania ciepła w chłodzie przez zwiększenie przewodnictwa powietrza, a uniemożliwia ochłodzenie organizmu w gorącu przez utrudnienie parowania. Jeśli więc chodzi o regulację ciepła, to suche powietrze jest dla nas zawsze korzystniejsze, niż powietrze wilgotne.

Co do wpływu suchego powietrza na drogi oddechowe, to ustrój z łatwością potrafi uzupełnić w czasie dnia tych 500 cm³ wody, które tą drogą traci w granicach temperatur spotykanych w pokoju nawet przy najbardziej suchem powietrzu. Natomiast przy temperaturach wyższych od 23° C., co przy grzaniu pokoju kaloryferami parowemi zdarza się nadzwyczaj często, powietrze *ułatwia* wręcz oddawanie ciepła z powierzchni płuc drogą parowania. Przeciwnie zaś powietrze wilgotne przyczynia się do uczucia przykrej duszności i parności przez utrudnienie parowania.

Z uwag co dopiero przytoczonych wynika, że powietrze suche w pokojach jest czasem dla ustroju obojętne, nigdy nie jest szkodliwe, a przeważnie jest pożyteczne i pożądane.

Dlaczego więc staramy się to powietrze rozmaitemi sposobami zwilżyć i to zwłaszcza w pokojach opalanych kaloryferami? Poprostu dlatego, że fałszywie tłumaczymy sobie uczucie pieczenia i suchości, występujące na błonach śluzowych naszego ustroju np. nosa, gardła, krtani, oczu. Ogółowi wydaje się, że uczucie suchości i pieczenia powstaje w pokojach opalanych kaloryferami naskutek suchego powietrza. Tymczasem bardzo liczne badania, wykonane przeze mnie precyzyjnemi przyrządami Zakładu Higjeny, wykazały, iż wilgotność w pokojach z piecami kaflowemi jest prawie taka sama, co w pokojach opalanych kaloryferami, a w każdym razie mała różnica w niedosycie wilgotności jest dla naszego ustroju nic nieznacząca. A jednak powietrze w tych pokojach różni się znacznie, co każdy napewno sam zauważył. Wobec tego należy wyjaśnić, dlaczego w jednym przypadku powietrze drażni nasze błony śluzowe a w drugim nie.

Otóż badania doświadczalne wykazały, że w pewnych okolicznościach na powierzchni grzejników następuje przypalanie kurzu organicznego, przyczem powstają pewne gazy takie, jak amonjak, bezwodnik kwasu siarkowego i t. d. Te gazy przy dłuższem działaniu nawet w małych stężeniach mają własności drażnienia śluzówek naszego ustroju, które objawiają się subjektywnem uczuciem pieczenia i suchości. To samo uczucie pieczenia i suchości otrzymamy przez wąchanie butelki ze słabym amonjakiem lub jeszcze lepiej kwasem siarkawym. Przypalanie kurzu odbywa się wtedy, gdy temperatura powierzchni grzejników wynosi 70° C. pod warunkiem, że powietrze jest suche. Natomiast przy zwiększeniu się wilgotności przypalanie odbywa się nawet w temperaturze niższej, np. przy 80% wilgotności wzgl. już przy 50° C.

Wobec tego, że temperatura powierzchni pieca kaflowego rzadko jest wyższa niż 50° C., przypalanie kurzu z następowem powstawaniem gazów drażniących prawie nigdy nie ma tam miejsca. Tak samo nie następuje ono przy ogrzewaniu kaloryferami wodnemi, jeśli temperatura powierzchni grzejnej radjatorów nie przekracza 70° C., co zresztą rzadko się zdarza. Natomiast bardzo często ma ono miejsce przy ogrzewaniu centralnem parowem, gdzie temperatura powierzchni radjatorów jest bliską 100° C., a przy ogrzewaniu parowem o wysokiem ciśnieniu dochodzi nawet do 140° C. i więcej. Takie samo przypalanie kurzu odbywa się na piecach żelaznych. Tłomaczy to nam też dostatecznie różnicę, dlaczego w pokojach ogrzewanych kaloryferami wodnemi i piecami kaflowemi nie jest tak „sucho"; jak w pokojach ogrzewanych kaloryferami parowemi i piecami żelaznemi. Słowo „sucho" w tym przypadku rozumie się w cudzysłowiu.

Poza wysoką temperaturą powierzchni grzejnej, do przypalania kurzu organicznego przyczynia się w znacznej mierze wysoka wilgotność powietrza. Przez ustawienie na kaloryferach wody przyśpieszymy więc i ułatwimy powstawanie gazów drażniących. Pozatem zwiększenie wilgotności w pokoju wpłynie ujemnie na termoregulację ustroju — zważywszy, że w pokojach takich jest zwykle bardzo ciepło.

Dla udowodnienia powyższych twierdzeń przytoczę Państwu jeszcze jedno doświadczenie, które każdy może sprawdzić w domu. Jeśli w pokoju z t. zw. „suchem powietrzem" otworzymy okno, to już po kilku minutach przeminie uczucie pieczenia i suchości w gardle. Jest to zupełnie zrozumiałe. Bowiem naskutek wymiany powietrza zostaną usunięte z pokoju drażniące gazy. Natomiast wbrew temu, coby się myślało, powietrze stanie się suchsze. Zimne powietrze z dworu, dostawszy się do pokoju, ogrzewa się bowiem bardzo szybko, a przez ogrzanie nabiera własności większego wchłaniania wody, wilgotność wzgl. jego się zmniejsza, a niedosyt wilgotności wzrasta. Innemi słowy staje się ono bardziej suche. Badania moje wykazały, że już w 5 minut po otwarciu okna wilgotność wzgl. opada np. z 60% do 20%. A jednak mamy wrażenie, że stało się ono wilgotniejsze; tylko dzięki temu, że zostają usunięte z tego powietrza gazy drażniące. Zrozumiałe jest teraz, iż stawianie wody na kaloryferach nietylko jest niecelowe, ale ma wprost odwrotny skutek: miast usunąć szkodliwości przyczynia się do ich powstawania.

Poprawić można powietrze w pokojach przez obniżenie temperatury powierzchni grzejnej pieców, przez pedantyczne ścieranie kurzu z kaloryferów, a wreszcie przez osuszanie powietrza w pokojach zapomocą codziennego, choćby krótkiego otwierania okien. Usuwając stale parujące wanienki z wodą, oraz obniżając temperaturę otoczenia, damy pozatem ustrojowi lepsze warunki odgrzania a co za tem idzie zwiększymy jego wydajność.



ŚWIETNY PISARZ

G. K. Chesterton jeden z najznakomitszych pisarzy angielskich, cieszący się olbrzymią poczytnością i popularnością nietylko w Anglji ale i w całej Europie udał się na urlop do jednej z miejscowości kąpielowych, gdzie ukończył nową książkę.

Na zdjęciu popularny „G. K. C." po drodze z poczty do domu z niecierpliwością ogląda swoją nową książkę.

W ZWIERCIADLE MODY

W EPOCE TRYKOTU

Niema stanowczo przesady w tem twierdzeniu, skoro trykot ubiera nas od a do z. Skoro jest ulubiony, nieoceniony. A poza tem ciepły, praktyczny, twarzowy... I wogóle można sobie samej zrobić wiele rzeczy... trykotowych: Wieczory są długie. Na dworze plucha. Wyjść się nie chce, chyba, że się musi koniecznie. Więc w kręgu zapalonej lampy obmyśla się co i jak.

Bo przecież pani X na drutach zmajstrowała sobie beret. A pani Z. pulower. A genjalna Zosia calusieńką „garsonkę" i do niej szal, rękawice, beret, skarpetki! Przyda się jej to na zimowy wypad gdzieś w góry, lub chociażby tylko na wieś. Więc się tym paniom zazdrości i wzoruje się na nich, obracając w palcach druty lub wykręcając szydełko.

Ta trykotowa moda daje pole do pracy wielu bezrobotnym dziewczętom i kobietom w różnych świetlicach i domach pracy, gdzie za bardzo skromną zapłatę można zdobyć śliczne, ręczne cieplutkie wyroby. Śliczne i takie niezbędne, takie już doskonale znami sharmonizowane we wszelkich okresach życia i w każdym warunku.

Bo już niemowlę ubiera się w trykotowe kaftaniczki ciepłe i higjeniczne. W pierwsze buciczki, czapeczki i sukienki. Potem przychodzą pulowerki, swetry, „figi", majteczki, sukienki; ubranka, szale, czapki i „eskimosy". A rękawice, getry, skarpetki, bielizna i „rajtuzy"...

Wyliczyć trudno, doprawdy, rodzaj i formę wyrobów trykotowych ręcznych i maszynowych w zakresie garderoby dziecięcej.

W postaci mniej dominującej, ale też ważkiej wkraczają one w zakres garderoby płci mocnej i władczej. Stają się też tam na zimę i w sporcie czemś bardzo już przyswojonem i niezbędnem. Sport wodny, narty, łyżwy; lotnictwo — wszystko to nie może się obejść bez trykotu. A nawet pracownik biurowy i fizyczny chętnie wrzuca na siebie miłą i rozciągliwą wełnę.

A my? No, my przecież bez wszelkiego rodzaju trykotów zupełnie nie możemy się obejść. Bielizna trykotowa jedwabna dzienna i nocna w kolorach pastelowych: różowym, niebieskim, żółtym, zielonym. Najładniejsza bezwarunkowo różowa bez względu na to, czy jest skromna, czy strojna.

Na zimę bielizna wełniana i bawełniana ciepła, chociaż tak cienka i doskonale spełniająca swe zadanie — zabezpieczania od zimna. A jest to dla pań tak ważne, że ważność rozumieją tylko te, które kiedyś z tego tytułu nabawiły się niemiłej kobiecej choroby. Noszenie więc ślicznej wełnianej różowej, czy morelowej bielizny należy uważać za jedno z mądrych wskazań mody.

W sferę naszych modnych trykotowych drobiazgów wchodzą wszelakiego rodzaju szale wąskie, szerokie i najmodniejsze chusteczki. Śliczne krawaty z angory takie przytulne, twarzowe i ciepłe. Różne berety i czapeczki, ładnie dobrane do sportowej kurtki, albo do pulloweru, czy swetra.

Moda wprowadza w tym roku zmianę: ku większej wygodzie nosi się pulowery zapięte na guziki przepasane paskiem. Nazywa się to wtedy kamizelką. Noszone do gładkiej spódnicy wygodne, ciepłe i ładne zdobywają sobie zupełnie słuszne coraz więcej zwolenniczek.

A jeżeli pani chce być już bardzo, ale to bardzo na poziomie mody, a umie władać szydełkiem, lub drutami to może sobie zrobić sama taką kamizelkę z wełny pastelowej, przetykanej długim włosem białej angory. I wtedy wygląda, jakby przyprószona pierwszym, białym szronem.

Może też pani zrobić sobie cały komplet ze spódniczką.Ale tylko z ciemnej wełny. I wyglądać wtedy jak... cudzoziemka na miłej popołudniowej herbatce, gdzie panie chwaliły się jedna przez drugą, że właśnie ten śliczny dziany ręcznie kostjum, tę uroczą „garsonkę" zrobiły sobie same.

I jeszcze jest jedna dziedzina panowania trykotu. To te miłe, ciepłe i śliczne „liseuses'ki" nieocenione w czasie choroby lub czytania w łóżku; dobrane koniecznie „twarzowo". A potem te pelerynki okrągłe; któremi się tak przyjemnie otula ramiona, kiedy w domu jest zimno. Wygląda się wtedy, jak prababcia ze starej fotografji...

Rękawiczki z grubej wełny do sportu i na ulicę (powleczone skórą!) doskonale ochraniają ręce, jeżeli się niema mufki, albo nie uznaje się jej, bądź co bądź krępującego ciepła. Bo modnie, ale nadewszystko wygodnie — to nasze obecne hasło.

Marjeta.



Suklenka z czarnego aksamitu. Kołnierzyk z białego ninon

SZTUCZNY JEDWAB

Len, bawełna, nawet wełna, wypierane są coraz bardziej przez włókno sztuczne, którego produkcja wzrasta z roku na rok niemal o 100 %.

W roku 1929 produkcja ta dochodziła zaledwie 4 miljonów kg, według zaś danych amerykańskich, za rok 1934 przekroczyła 27 miljonów kg. Czy te dane są zupełnie ścisłe, trudno narazie ocenić, ponieważ niektóre kraje przesadzają swoją produkcję, inne zaś nie chcą się przyznać do jej prawdziwego rozwoju z uwagi, że znaczna część tej produkcji stoi w związku z przemysłem wojennym.

Początkowo w wyrobie sztucznego włókna przodowała Italja i Niemcy, ostatnio jednak wysunęła się bardzo naprzód Japonja i za nią Anglja. Dla Polski wzrost wytwórczości włókna sztucznego jest ważny przedewszystkiem dlatego, że pozwoliłby na ograniczenie importu bawełny, która nas kosztuje wielkie sumy. A właśnie moglibyśmy obchodzić jubileusz wynalezienia sztucznego jedwabiu, który przed piędziesięciu laty wyprodukował we Francji hr. Chardonnet.

Dziś ten produkt nitrocelulozy, alkoholu i eteru przyczynił się do rozpowszechnienia eleganckiej bielizny i pończoch, o jakich przed pół wiekiem śniło się tylko bogaczom.

Mogłoby się zdawać, że sztuczny jedwab w pierwszym rzędzie będzie rywalem jedwabiu naturalnego, tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Nowe mody wywołały tak duże zapotrzebowanie tkanin jedwabnych, strojnisie tak się prześcigają w elegancji, że popyt na jedwab naturalny podnosi się z każdym rokiem.

DO AUTORÓW I AUTOREK

Redakcja tygodnika „Praktyczna Pani" otrzymuje często utwory okolicznościowe, niekiedy nawet udatne, z których nie może korzystać ze względu na spóźnione nadsyłanie. Numer pisma musi być gotów prawie na tydzień prze d terminem, wobec czego wszelkie artykuły, wiersze i t. p., które mają przeznaczenie w związku z pewną ściśle określoną datą, muszą się znajdować w Redakcji najpóźniej na 10 dni przedtem.

REDAKCJA.

RĘKAWY SĄ GWOŹDZIEM TEGOROCZNEGO SEZONU



433 pp.



434 pp.



435 pp.

433 pp. Sukienka z matowego jedwabiu zielonego, rękawy szerokie z żorżety

434 pp. Sukienka z gładkiej szafirowej wełny, przód zmarszczony i rękawy z lekkiego jedwabiu

435 pp. Sukienka z bronzowego jedwabiu, rękawy z żorżety

O KSIĄŻKACH

Pola Gojawiczyńska. Dziewczęta z Nowolipek. Tow. Wyd. „Rój": Warszawa 1935 r.

Jest to najnowsza książka tegorocznej laureatki nagrody literackiej miasta st. Warszawy, książka, która ugruntowała zasłużoną sławę literacką Gojawiczyńskiej. Opowiada w niej autorka o losach gromadki dziewcząt ze sfer biednej ludności miejskiej, o losach niewesołych, a jednak bardzo prawdziwych. Akcja tej fascynującej powieści toczy się na tle życia Warszawy, ale Warszawy przedwojennej, gorącej od cichej walki z najeźdźcą i oddanej tajemnej pracy oświatowej. Książkę tę czyta się jednym tchem.

Ewa Zarembina. Wędrówka Joanny. Gebethner i Wolff. Warszawa 1935 r.

Książka Zarembiny opowiada o losach wiejskiej sieroty, Joanny, która w poszukiwaniu miłości wędruje przez życie od jednych ludzi, do drugich, aby znaleźć wreszcie tę miłość w najmniej przeczuwanych okolicznościach. Akcja rozgrywa się na wsi, co pozwala autorce w niezwykle barwny i ciekawy sposób opowiedzieć czytelnikowi o wiejskich zwyczajach, zabobonach, cnotach i grzechach. Jednym z największych walorów tej pięknej książki jest jej styl, barwny, malowniczy, a jednak prosty.

Zofja Kunicka. Cienie wieczoru. Tow. Wydawnicze „Płomień". Warszawa 1935 r.

Pierwsza powieść utalentowanej autorki uderza czytelnika wnikliwością psychologicznych obserwacyj.

Cienie wieczoru — to te bolesne dla kobiety lata, w czasie których spostrzega ona, że oto młodość się kończy, że za rok; dwa niczego już nie będzie mogła oczekiwać od życia. Tragedja starzenia się, rezygnacja z marzeń, rozpaczliwe poszukiwanie ostatnich chwil szczęścia, oto treść tej bardzo prawdziwej książki. Jedynym jej minusem jest smutne, beznadziejne nawet zakończenie.

Ellen Smith. Pasierbice wojny. Tow. Wyd. „Płomień". Warszawa 1935 r.

Książka angielskiej autorki, niedawno przełożona na język polski, jest kobiecem spojrzeniem na sprawę wojny. Autorka odziera wojnę z całego nimbu bohaterstwa, z całego uroku sławy. Wojna widziana z okopów ma zupełnie inny posmak, niż wojna powieściowa. Ze szczególnem przerażeniem patrzą na nią oczy dziewcząt, przydzielonych do pułków przyfrontowych, w charakterze szoferek. Gehenna tych dziewcząt, narażonych na śmierć, na demoralizację, na okrucieństwo przełożonych, jest treścią książki Ellen Smith.

Autorka oskarża w niej przedewszystkiem rodziców. Obawiam się, że jest w tym wypadku nieco niesprawiedliwa.

Józef Wittlin. Sól ziemi. Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1935 r.

Także opowieść o wojnie, ale o wojnie widzianej przez krzywe zwierciadło satyry. A jednak książkę tę podyktowała Wittlinowi nie tylko chęć naigrywania się ze starych, ludzkich urządzeń.

Bodźcem do napisania jej stało się przedewszystkiem dla autora poczucie sprawiedliwości w stosunku do „szarego człowieka".

Cała historja pójścia do wojska ciemnego chłopa, Hucuła, który oszukiwany i okłamywany, idzie z najlepszą wiarą „bronić cesarza". jest jednym, wielkim okrzykiem oburzenia, przeciwko podstępnemu rujnowaniu życia tysiącom ludzi, w imię interesów możnych tego świata. Wojna, widziana oczami prostaczków, przybiera kształty groteskowe, jest jednak w rzeczywistości rzeczą straszną.

Zet.

LIŚĆ UMARŁY

Liść umarły cicho z drzewa spłynął,
jak złocisty słońca pocałunek...
choć jesiennych smutków jest
(zwiastunem,
bez zachwytu nie mogę go minąć...
Zamigotał w górze, jak motylek,
bezszelestnie padł u stóp kasztana...
— Jakże często myśl piękna,
(nieznana
także ginie w zapomnienia pyle...

AL. KWIECIŃSKA

SZTUKA CHODZENIA

Ładne chodzenie jest bezwątpienia sztuką i niewiele kobiet może się poszczycić, że ją posiada. Przeważnie się chodzi za ciężko niesprężyście, brzydko stawia stopy, wykrzywia pięty i obcasy i t. p.

Starałam się zebrać możliwie wszystkie ćwiczenia gimnastyczne, których stosowanie może przynieść dodatni wpływ na sposób chodzenia. Najważniejsze przytaczam w niniejszym artykule, aby jak najwięcej Pań mogło z nich korzystać.

Polegają one na maszerowaniu po pokoju, rytmicznym, miarowym krokiem, najlepiej w takt jakiejś melodji. Marsz taki urozmaicamy różnemi dodatkami jak: chodzenie na palcach, na piętach i t. p. Dla bliższej orjentacji opracowałam plan na 3 dni: inny na pierwszy dzień inny na drugi i na trzeci. Czwartego dnia powtarza się plan Nr. 1, piątego — Nr. 2 i t. d.

I tak:

I-go dnia naszeruje się
- a) 1 minutę zwykłym krokiem,
- b) 1 minutę na palcach,
- c) 20 kroków na piętach,
- d) 1 minutę znów zwykłym krokiem marszowym.

II-go dnia:
- a) 1 minutę zwyczajnie,
- b) 1 minutę zaznaczając każdy krok palcami stopy,
- c) 1 minutę odrywając w ostatniej chwili nogę pozostającą w tyle dla zrobienia nowego kroku (wyprężenie kolana),
- d) 1 minutę zwyczajnie.

III-go dnia: :
- a) 1 minutę zwyczajnie,
- b) 1 minutę palcami do środka, piętami nazewnątrz,
- c) 1 minutę zwyczajnie.

Znaczenie tych ćwiczeń jest następujące. Chodzenie zwykłym krokiem w ciągu minuty przed i po właściwem ćwiczeniu, ma na celu wejście w rytm marszu, potrzebne dla wykonania ćwiczenia, pozwala ono na pewnego rodzaju obserwację własnego sposobu chodzenia i zdanie sobie sprawy z jego wad. Chodzenie na palcach z punktu b) z dnia I-go wzmacnia stopę, wyrabia siłę i sprężystość ścięgien, chodzenie zaś na piętach z punktu c) pozwala na naciągnięcie ścięgna łydki II-gi dzień ma na celu nauczenie ładnego stawiania i odrywania stopy od ziemi. Marsz z punktów b) i c) nie wygląda wprawdzie estetycznie sam, ale wpływa dodatnio po pewnym okresie czasu na stawianie nogi.

III-go dnia wreszcie mamy ćwiczenie kształtujące łydkę i wzmacniające jednocześnie stopę, jest to t. zw. koszlawy chód.

Chodzić należy boso, lub w miękkich lekkich pantoflach bez obcasów. Dbać pozatem o higjenę nóg. Zwracać baczną uwagę na pocenie się, odciski, pęcherze, a przedewszystkiem nosić wygodne obuwie. Lepiej przy kupnie bucików wybrać nieco mniej zgrabny, ale wygodniejszy. Uśmiechnięta, pogodna twarz więcej przyniesie powodzenia przy mniej zgrabnym buciku, niż skrzywiona z wypisanem na czole „cierpię" przy najelegantszem obuwiu.

*

Na dodatek podam Paniom jeszcze kilka ćwiczeń kształtujących szyję. Wykonywać je należy, wychodząc z zasadniczej postawy, polegającej na wyprostowaniu się i wciągnięciu brody bez opuszczania głowy. Ćwiczenia te polegają na: 1) rytmicznem kiwaniu głową (tak, tak, tak), 2) na pochylaniu głowy naprzemian na prawo i lewo, 3) na kręceniu głową (nie, nie, nie) względnie odwracania głowy jakby się chciało obejrzeć za siebie.

H. W.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 17.XI-23.XI.

NIEDZIELA DN. 17. XI.

10.30 — Transmisja nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Krakowa. *W przerwie o godz. 13.00.* fragm. słuchowiskowy „Ponad śnieg..."
14.00 — Fragment z powieści „Ludzie bezdomni"
14.20 — Muzyka lekka.
15.00 — „Godzina rolnika".
16.00 — „Czem jest twój tatuś? — strażakiem" — aud. dla dzieci.
16.15 — „Pardon; czy pan Bouboul" — lekka aud. muzyczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — Migawki regjonalne.
18.25 — Wiadomości sportowe.
18.30 — Słuchowisko „Kapitan statku Sieveking".
19.00 — Znane utwory w ukł. na zespół fortepianów.
19.15 — „Co czytać?"
19.30 — Wesoła lwowska fala.
20.00 — Opera „Halka" — trans. z opery warszawskiej. *W przerwie pierwszej* — „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego". *W przerwie drugiej* — Dziennik wieczorny. *W przerwie trzeciej* — Wiadomości sportowe.
23.05 — Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK DN. 18. XI.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Muzyka salonowa.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Muzyka lekka z płyt.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.15 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
16.45 — „Cień między kumotrami" — skecz.
17.00 — „Policja kobieca u nas i gdzieindziej" — odczyt.
17.15 — Wiersze Romana Brandstaettera.
17.20 — Koncert skrzypcowy a-moll — Glazunowa.
17.50 — „Z podróży po ogrodach zoologicznych po Europie" — pogad.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.30 — Listy od dzieci.
18.45 — Muzyka z płyt.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Audycja żołnierska.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Wieczór literacki poświęcony Żeromskiemu.
21.30 — Koncert utworów I. J. Paderewskiego.
22.45 — Muzyka taneczna.

WTOREK DN. 19. XI.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla dzieci młodszych ze szkół.
12.30 — Koncert w wykonaniu Pawła Rynasa.
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego.
15.30 — Mozajka muzyczna.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Muzyka z płyt.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Odczyt o cukrze.
17.15 — Koncert muzyki lekkiej.
17.50 — Encyklopedja mówiona.
18.00 — Paganini — Rachmaninow: „Rapsodja na temat Paganiniego".
18.30 — „Szkic literacki".
18.45 — Muzyka lekka z płyt.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Aktualny monolog.
20.10 — Muzyka lekka z udziałem Karola Hanusza.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego.
22.00 — Muzyka salonowa.
22.30 — „Ostatni laureat nagrody Nobla" — odczyt.
22.45 — „Wilno" — odczyt w języku angielskim wygł. Wł. Kospoth-Pawłowski.
23.05 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, 20. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Anna Tomaszewicz-Dobrska" — odczyt.
12.30 — Orkiestra A. Katza.
13.15 — Chwilka gospodarstwa domow.
15.30 — Muzyka z płyt.
16.00 — Audycja dla dzieci z cyklu „Wędrówki dookoła globu".
16.20 — Recital śpiewaczy Z. Massalskiej.
16.45 — „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja".
17.00 — „Czy słuszne jest hasło, wszystko dla dziecka" — odczyt.
17.20 — Groteski muzyczne.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Kwintet fortepian. Schumanna.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — „Nie traćmy siły nawozowej w gospodarstwie" — pogadanka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — „Kabaret mojej młodości" — lekka aud. muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — XII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.35 — „Feliks Przysiecki" — kwadrans poetycki.
21.50 — „Tajemnice sprzedawania" — pogadanka.
22.00 — Muzyka lekka z udziałem chóru Juranda.
23.05 — Muzyka taneczna.
23.30 — Odczyt w języku angielskim Sport w Polsce" — J. Podoski.

CZWARTEK, 21. XI.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Poranek dla szkół powszechnych.
13.00 — „Pieśni hiszpańskie".
13.25 — Chwilka gospodar. domowego.
13.30 — Muzyka taneczna ze Lwowa.
16.00 — „Nos" — opowiadanie dla dzieci Starego Doktora".
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Odczyt.
17.15 — Muzyka lekka.
17.50 — „O reportażach Janty-Połczyńskiego" — reportaż St. Dzikowskiego.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.45 — Muzyka lekka.
19.00 — Kącik dla młodzieży wiejskiej.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Audycja muzyczno-literacka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Słuchowisko „Tukaj" p/g Mickiewicza i Odyńca.
21.35 — „Nasze pieśni".
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

PIĄTEK, 22. XI.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla dzieci starszych ze szkół.
12.40 — Muzyka z płyt.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Kwartet salonowy.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Koncert Orkiestry Seredyńskiego
16.45 — „Historja o Marceljanku i jego węzełku" — dla dzieci.
17.00 — „Czy należy się obawiać nowej epoki lodowej" — odczyt.
17.15 — Minuta poezji.
17.20 — Recital wiolonczelowy Günthera Schulz-Fürstenberga.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Recital śpiewaczy M. Trąmpczyńskiej.
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.45 — Utwory Piotra Mascagniego.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — „Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.".
20.00 — Mała Orkiestra P. R.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Balet w radjo: „Szeherezada" — Rimskij-Korsakow.
22.00 — VI audycja z cyklu „Kwartety Haydna".
22.30 — Muzyka taneczna.

SOBOTA, 23. XI.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert zespołu Niny Mańskiej.
13.00 — Zespół harmonistów.
13.25 — Chwilka gospodar. domowego.
14.30 — Muzyka lekka.
15.00 — Odczytanie fragm. z powieści „Hanusine serce".
15.30 — Koncert orkiestry straży więziennej.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Utwory na cytrę.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Reportaż z Prus Wschodnich Melchiora Wańkowicza.
17.15 — Muzyka z płyt.
17.45 — „Świat naszych zwierząt" — pogadanka.
17.50 — „Nasze miasta i miasteczka".
18.00 — Słuchowisko dla dzieci p .t. „Koho-ho".
18.30 — „Przegląd wydawnictw".
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — „Mało znane utwory nowoczesne" — płyty.
19.00 — „Wesołe opowiastki góralskie".
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Koncert solistów.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy poświęcona Moniuszce.
21.30 — „Humor regjonalny".
22.00 — Orkiestra P. R. pod dyrekcją S. Namysłowskiego.
23.05 — „Spacer po Europie" — retransmisje z rozgłośni europejskich.

KOSMETYKA RACJONALNA

Omówiliśmy pokrótce ważniejsze środki używane w kosmetyce, skolei przejdziemy do wad cery czyli skóry, zaczynając od najpospolitszych ze względu na ich szerokie rozprzestrzenienie, a co zatem idzie na większe interesowanie się niemi w życiu codziennem. O schorzeniach cięższych, oraz o kuracjach specjalnych, jak radjo—i rentgenoterapja pomówimy jeszcze później. Dzisiaj ze względu na zbliżające się mrozy pomówimy o odmrożeniach.

Odmrożenie — (Congelatio) jest rezultatem działania niskiej temperatury na części ciała obwodowe. Zmiany chorobowe w tkankach powstają naskutek kurczenia się naczyń krwionośnych powodujące w pierwszej fazie zblednięcie skóry. Jak wykazały badania po przecięciu skóry zmarzniętej nie wydobywa się krew zupełnie. Dlatego pierwszym warunkiem uniknięcia gorszych następstw jest natychmiastowe pobudzenie krwiobiegu, nie przez środki rozgrzewające jak ciepłe okłady, ale przez rozcieranie. Przeciąganie się bowiem stanu zmartwienia skóry może prowadzić do trwałego obumarcia tkanki, nawet dość głębokiego. Jest to tem groźniejsze, że zmiany powstają nie natychmiast, ale występują później, utrudniając tym sposobem leczenie. Klinicznie rozróżniamy w odmrożeniach, jak w oparzeniach trzy stopnie. Pierwszy — zaczerwienienie powierzchowne, lekkie obrzęki, skóra nabiera niekiedy sino-fioletowego, a nawet brunatnego odcieniu. Drugi stopień to zjawianie się pęcherzy napełnionych płynem żółtawym nieraz pomieszanym z krwią. Mamy tu już do czynienia z powierzchownem obumarciem skóry.

W trzecim stopniu mamy już objawy martwicy tkanek głębiej położonych, skóra staje się zielonawa, bólu narazie niema. Po kilku dniach zjawiają się strupy, zapalenie, które w wypadkach mniej głębokiego odmrożenia leczą się i zabliźniają, w cięższych jednak wypadkach zniszczeniu ulegają mięśnie, nerwy, nawet kości, pozostawiając po leczeniu zniekształcenia, a nawet doprowadzają do amputacji.

Odmrożenia przez to, że występują powoli, powodują nieraz zniszczenia gorsze niż oparzenia.

Oprócz samego zimna i warunków atmosferycznych, w powstawaniu odmrożeń gra niemałą rolę usposobienie, a zwłaszcza stan zdrowia narażonego na zimno człowieka. Osłabienie i wycieńczenie, upośledzone krążenie krwi, starość lub wczesne dziecięctwo, pijaństwo, uspasabiają do odmrożeń. Odzież nieodpowiednia, pocenie się rąk i nóg, które mróz chwyta na wilgotno, powodują nieraz odmrożenia. Praca w sklepie przy przedmiotach wilgotnych jak ryby, warzywo, wywołuje również przemarznięcie.

Odzież nie powinna być obcisła, to też np. cienka skórkowa, przylegająca rękawiczka jest na mrozy zupełnie niestosowna. Sama ziębnie i ziębi ciało, tamując przytem normalny obieg krwi. Rękawice i obuwie powinno być luźne, skarpetki najlepiej wełniane, choćby cienkie. Wełna zapobiega wilgnieniu nóg, sama zaś rozgrzewa.

Kto zmuszony jest do przebywania i pracy na powietrzu, winien się hartować, pobudzać obieg krwi rozcieraniem tupaniem; bieganiem; spożywaniem potraw tłustych. Picie wódki jest zgubne, działa bowiem ujemnie na obieg krwi, po krótkim więc rozgrzaniu powoduje stan sprzyjający odmrożeniom. Jeżeli zatem kto chce koniecznie napić się wódki na rozgrzewkę, może to uczynić dopiero po powrocie do domu, kiedy mu już zimno nie zagraża.

Leczenie większych odmrożeń należy do chirurgji. W nagłych wypadkach miejsce odmrożone lub pobladłe w sposób podejrzany rozcierać trzeba śniegiem, tłuczonym lodem; zimną wodą i to nie w mieszkaniu, a na powietrzu; gdyż krążenie krwi należy wywołać przed znalezieniem się w ciepłem miejscu. Później już w mieszkaniu pomasować nieco przy użyciu lanoliny, olejku kamforowego, maści ichtjolowej i t. p., a w razie jeśli zajęty jest duży obszar, względnie cała ręka, noga nos; lepiej zawezwać natychmiast lekarza, bo nierzadkie bywa w tych wypadkach utracenie całego członka.

Po wprowadzeniu zmarzniętego do mieszkania, należy go po pierwszym opatrunku rozgrzać od wewnątrz obfitem jedzeniem, piwem grzanem, herbatą z rumem; rosołem; buljonem i t. p.

Niezmiernie przykrą stronę odmrożeń stanowi ich skłonność do odnawiania się. Nawet w czasie zimnych nocy letnich miejsca niegdyś odmrożone zaczynają swędzić i puchnąć. Należy już wtedy zwrócić na nie uwagę i leczyć nim prawdziwe mrozy nadejdą.

Leczenie cięższych lub uporczywych wypadków winien przeprowadzać lekarz. Przy odmrożeniu i sinieniu nosa, stosowaną bywa z powodzeniem elektryzacja lub naświetlanie, większość jednak lżejszych wypadków leczy się dobrze domowemi sposobami, mającemi na celu przedewszystkiem usprawnienie obiegu krwi. Nogi i ręce, jeśli nabrzmiewają, swędzą czerwienieją czy sinieją, należy moczyć naprzemiany w wodzie dobrze gorącej i zimnej, pobudza to krążenie krwi. Jeżeli mamy do czynienia z małem, kilkuletniem dzieckiem i obawiamy się zaziębienia, dać tylko gorącą kąpiel odmrożonego członka codziennie z dodatkiem łyżki soli na litr wody. Po kąpieli wytrzeć do sucha i zrobić miejscowy masaż spirytusem kamforowym, lub olejkiem kamforowym na noc, rano zaś posmarować następującą mieszaniną, którą nam przyrządzi apteka, lub skład apteczny.

3 gramy taniny, 3 gramy ichtiolu, 3 gramy rezorcyny, 15 gramów wody różanej.

Można również kupić w pudełeczkach 10 gramowych maść ichtjolową i kamforową i zmieszać dokładnie ze sobą, poczem masować tą maścią miejsca odmrożone.

Nos należałoby w każdym razie dać zbadać lekarzowi. Jest to organ wrażliwy, mający dla urody piewszorzędne znaczenie, pielęgnować go więc trzeba starannie i delikatniej niż ręce i nogi. Jeżeli naparzanie rąk czy nóg wywoła przelotną czerwoność, nikogo o to serce nie zaboli, czerwoność nosa nie jest nawet na krótko pożądana. Pozatem nabrzmienie i czerwienienie się nosa może pochodzić nietylko z odmrożenia, o czem pomówimy następnym razem. Do nosa zatem i policzków zastosujemy lżejsze zabiegi. Ciepły okład z waty, lub płótna zmaczany w wodzie z domieszką na pół szklanki łyżki spirytusu kamforowego przez 10 minut, następnie lekki masaż lanoliną na noc. Na dzień smarować 3—4 razy w ciągu dnia następującą mieszaniną:

15 gramów gliceryny, 2 gramy ichtjolu zmieszać dokładnie, dodać: 10 gramów talku kosmetycznego, 20 gramów pudru cynkowego, wyrobić na gładką masę, dodając potrosze cztery łyżki wody przegotowanej i łyżeczkę cytrynowego soku. Przed każdem użyciem lekko przemieszać, bo ma skłonność do rozdzielania się. Smarować nos i ewentualnie policzki.

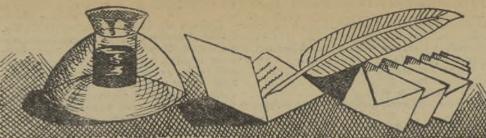
F. D-ski.

CO PANIE O TEM MYSLICIE

Dział „Co Panie o tem myślicie" oraz dział „Czytelniczki między sobą" czytam zawsze z prawdziwem zaciekawieniem. Wyłaniają się z tych artykułów i listów ciekawe twierdzenia, prawdy, nawet zagadnienia, które każą się nad sobą zastanowić, a w rezultacie wzbogacają umysłowo, a nawet stają się poniekąd drogowskazem życiowym w ważniejszych i drobniejszych sprawach. Nie mam dziś zamiaru poruszać żadnych kwestyj i bolączek, chcę się tylko zastanowić nad tem, jakie tematy najmocniej nas poruszają. Zwróciłam np. uwagę, że artykuł p. W. R. K. o położnych nie obudził takiego echa, na jakie niewątpliwie zasłużył, natomiast bardziej zainteresowały się panie sprawą „powrotu do domu" do „ogniska domowego". Dalej w dziale listów, ciekawy niesłychanie temat stosunku teściowej do synowej, który jak sądziłam, będzie przez czas pewien emocjonował czytelniczki, urwał się po kilku listach, gdy tymczasem drobniutka sprawa klapsa, wymierzonego dzieciakowi za łasowanie, doczekała się czterech odpowiedzi, prawie jednozgodnych.

Zastanawiając się nad tym ciekawym objawem, dochodzę do przekonania, że zarówno sprawa powrotu do dawnego kobiecego stanowiska w rodzinie, jak wszelkie sprawy dotyczące dzieci, są sercu niewieściemu bliższe niż wszelkie szersze zagadnienia. Sprawa położnej wymagałaby z naszej strony nie tyle dyskusji co ingerencji, na to nie mamy dość energji i dobrej woli, sprawa stosunku teściowej do synowej, wiem, że wywołała spore zainteresowanie, ale przy pisaniu okazała się trudna i delikatna. Lubimy się wypowiadać w tem, co się daje rozstrzygnąć bez reszty na prawo, lub lewo. A szkoda, właśnie w sprawach o szerszem znaczeniu społecznem powinniśmy głos zachować, naprawiać krzywdy, rozjaśniać mroki, ciemnoty, ułatwiać życie innym i sobie samym równocześnie. W zainteresowaniach pań widzę jakby odsuwanie od siebie spraw cudzych, pewien wygodny egoizm, ograniczanie się do codziennych ciasnych zdarzeń. Zastrzegłam się, że nie będę poruszała żadnych kwestyj, więc nie poruszę, ale tematuby mi nie zabrakło. Jestem sublokatorką w domu półinteligenckim, zamieszkałym przez dwoje ludzi starszych, ich córkę i zięcia. Zarówno ich stosunek do mnie, jak stosunek starszych państwa do siebie (pan ma przyjaciółkę) jak stosunek finansowy teścia do zięcia i gospodarski matki do córki, to niewyczerpane źródło spostrzeżeń. Dużo daloby się napisać na temat chociażby taki, czy kobieta powinna przymykać oczy na eskapady swego męża, czy sublokator powinien być uważany za domownika, czy za intruza, czy pierwszy głos w domu ma mieć matka, czy zamężna córka. Czy ten ma rządzić, kto daje więcej pieniędzy, czy ten, kto się rwie do rządzenia? Niech panie coś na ten temat napiszą. To są codzienne sprawy życiowe, warunkujące jednak w wysokim stopniu nasze szczęście, czy niepowodzenie.

Alicja.



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

W. P z Żywca.

Mimo załączonego na odpowiedź znaczka nie możemy odpisać Sz. Pani, ponieważ list nie został podpisany. Sądzimy, że Sz. Pani odnajdzie jednak niniejszą odpowiedź.

Drukujemy obecnie dłuższą pracę p. t. Kosmetyka racjonalna, w której Sz. Pani znajdzie odpowiedź na wszystkie dręczące ją troski. O kaszce będzie mowa już zapewne w następnym numerze, ustąpić ona musiała narazie odmrożeniom jako najpilniejszym. O suchej cerze była i jeszcze będzie mowa, jak też i o zmarszczkach, w każdym razie w wieku 21 lat nie są one groźne. Przy suchej cerze występuje często rodzaj zmarszczek pochodzących z suchości, należy skórę odżywiać. Nie każdy krem odpowiada takiej cerze. Wziąć pół na pół lanolinę czystą i olejek migdałowy, wymieszać na ciepło, wpuścić trochę soku cytrynowego i lekko smarować miejsca zagrożone zmarszczkami. Lekko, powtarzam, ponieważ skóra pod oczami łatwo ulega rozciągnięciu. Więcej szczegółów znajdzie Pani w artykułach, które się ukazują kolejno i właśnie obecnie będzie w nich mowa o wadach cery.

Co się tyczy naprawienia zużytej wstążki do maszyny do pisania, to można temu do pewnego stopnia zaradzić, jak następuje. Delikatnie i możliwie równo dotknąć taśmę dosyć gęstą watą nawiniętą na zapałkę i umaczaną w oliwie do maszyny, następnie dla zrównania przewijamy kilka razy taśmę ze szpulki na szpulkę. Należy pamiętać, że pozostawianie maszyny bez zamknięcia powoduje zakurzenie i wysychanie taśmy. Nie oliwić taśmy zbyt mocno, bo będą na papierze plamy, lepiej zabieg powtórzyć.

Pani B. Sch.

Dla usunięcia starej farby olejnej z drzewa znajdują się w sprzedaży specjalne płyny gryzące, z któremi należy się ostrożnie obchodzić, bo niszczą ubranie i parzą ręce.

Mniejsze przestrzenie dają się zmyć benzolem, ale tylko farba olejna, lakier pod benzolem nie ustępuje. Najlepszym sposobem jest, o ile Pani nie chce kupić płynu gryzącego, zeskrobanie powierzchni cykliną. Następnie jednak, o ile zupełnie farbę usuniemy, wypadnie drzewo powlec płynem złożonym z jednej części pokostu, a dwóch części lnianego oleju, żeby zatkać pory drzewa. Najczęściej jednak po zeskrobaniu czy zmyciu pozostaje dość farby, aby można odrazu malować. Czy pory są zatkane czy odsłonięte można się przekonać jak następuje kawałek miejsca odskrobanego posmarować odrobiną pokostu i uważać, czy wsiąka. Jeżeli wsiąka, należy całe drzewo posmarować pokostem z olejem lnianym jak podano wyżej. Dać wyschnąć. O ile na powierzchni pozostanie część przez drzewo niewchłonięta, zetrzeć gałgankiem zwilżonym terpentyną. Wszelkie pęknięcia i szpary zasmarować kitem. Kit przygotować jak do okien (patrz Odpowiedzi od Redakcji w nr. 37), tylko nieco rzadszy, potem powierzchnię dobrze zrównać. Ze względu, że malowanie drzewa jest sprawą mogącą zainteresować szersze koła czytelniczek, zamieścimy w następnym numerze większy artykulik na ten temat.

MUSIMY BYĆ PIĘKNE I ZDROWE

Ażeby być piękną, trzeba być przedewszystkiem zdrową, żeby być zdrową — należy odżywiać się racjonalnie.

Kobieta z brzydką cerą, szarą, ziemistą, czy pokrytą pryszczami, nawet przy ładnych rysach twarzy nie może być piękną.

Musimy więc postarać się o świeżą, zdrową cerę, którą zdobywa się dzięki dobrej przemianie materji.

W Szwajcarji, w Zurichu, istnieje sanatorjum dla nieuleczalnie chorych, gdzie udaje się lekarzom, dzięki świetnej metodzie leczenia, nie tylko utrzymać przy życiu, ale nawet wyleczyć całkowicie ludzi, skazanych, zdawałoby się, na śmierć.

I właśnie z takim „cudownie uleczonym" pacjentem tego sanatorjum udało mi się rozmawiać. Oto, co się okazuje: kuracja polega tam w pierwszej linji na odpowiedniej diecie, racjonalnem odżywianiu i bezwzględnym spokoju. Dieta, stosowana przy najrozmaitszych chorobach, polega na absolutnem niejadaniu mięsa, a odżywianiu się natomiast wszelkiemi jarzynami, owocami, nabiałem, oraz miodem — i ma na celu doprowadzenie do gruntownej przemiany materji.

Do podstawowego jadłospisu należą wszelkie sałatki z jarzyn i owoców na surowo, z dodatkiem miodu, lub soku cytrynowego, jako przyprawy.

Przy gotowaniu zup i jarzyn, kasz i legumin używa się jedynie i wyłącznie masło.

Nie trzeba chyba dodawać, że dieta we wzmiankowanem sanatorjum stosowana jest pod stałą kontrolą i obserwacją lekarzy, którzy badają ewentualne zaszłe zmiany w organizmach — przy takim, lub innym systemie odżywiania, eliminując jednocześnie, wrazie schorzenia niektórych organów, pewne gatunki jarzyn, czy owoców, mogące przynieść organizmowi szkodę. (Np. przy chorobie stawów, czy nerek nie wolno używać szczawiu, a przy artretyzmie — szpinaku i t. p.). Przy układaniu jadłospisu dla chorych, duży nacisk kładzie się na możliwie duże spożycie orzechów i miodu.

Przyrządzenie sałatek z surowych jarzyn jest od kilku lat bardzo rozpowszechnione i u nas, z tą jednak różnicą, że jadamy tylko niektóre gatunki, podczas gdy w Szwajcarji konsumowane są wszystkie, nie wyłączając szpinaku, fasolki i kalafiora.

Znana jest w całym kraju kuracja kosowska dr. Tarnawskiego, polegająca na podobnej diecie.

Podajemy sposób na świetną i nadzwyczajnie pożywną sałatkę, przyrządzoną z płatków owsianych, a podawaną często w szwajcarskiem sanatorjum:

— Namoczyć na noc szklankę (lub ile kto sobie życzy), płatków owsianych w wodzie. Nazajutrz osączyć je z wody, dodać dwa utarte jabłka, dwie łyżki skondensowanego mleka, łyżkę lub dwie miodu, garść, lub trochę więcej (w zależności od gustu) orzechów włoskich, wszystko razem lekko zmieszać i — jeśli kto lubi — wcisnąć soku z cytryny, lub pomarańczy.

Kurację taką możemy sobie doskonale przeprowadzić w domu same, ze znakomitym skutkiem. Stosować ją oczywiście należy przez dłuższy czas, no i wrazie jakiegoś niedomagania, poradzić się lekarza.

Zaznaczam, że wszystkie zupy i krupniki muszą być gotowane tylko na smaku z jarzyn, bez kości.

I przy przeprowadzaniu kuracji pamiętać proszę o orzechach i miodzie!

A. D.

TELEFON OD PRAKTYCZNEJ PANI

Hallo! — Hallo!

Jak wykazały najnowsze badania, w herbacie znajduje się znaczny procent jodu, który sprawia, że napój ten nietylko nie jest szkodliwy dla zdrowia, ale dla osób potrzebujących jodu bardzo pożyteczny.

Hallo! — Hallo!

Przekonano się niejednokrotnie, że płonąca nafta która niebezpiecznie jest zalewać wodą, gaśnie od mleka. Pochodzi to stąd, że o ile woda nie łączy się z naftą i na powierzchni nafty dalej płonie, otyle nafta z mlekiem, zwłaszcza tłustem łączy się, tworząc niepalny płyn.

Hallo! — Hallo!

Plamy po likierze, które są bardzo uporczywe, wymyć w spirytusie, a następnie w gorącej wodzie.

Hallo! — Hallo!

Filcowy kapelusz przeznaczony na wyrzucenie oczyścić z kurzu, odpruć wszystko z wierzchu i ze spodu i wymoczyć go w ciepłej wodzie, nawet wyprać. Osączyć z wody ścierkami nie wygniatając i rozpostrzeć na desce, wyciągając zlekka, aby się stał zupełnie płaski. Przymocować pluskiewkami, dać wyschnąć. Z tego filcu możemy zrobić rozmaity użytek. Przybrać nim inny kapelusz, zrobić kwiat do palta, patarafkę pod lampę, wyciętą w zęby i pomalowaną lub zahaftowaną. Podkleić filcem pantofle etc. etc.



Przepisy Kulinarne

ZUPA RYBNO-OGÓRKOWA.

Nastawić smak z włoszczyzny i jakiejkolwiek drobnej ryby, wlać kwasu od ogórków kiszonych szklankę lub półtorej, dopóki włoszczyzna się nie ugotuje na miękko. Odcedzić, rozbić dwie, trzy łyżki śmietany z łyżką mąki, rozebrać nieco smakiem, wlać do zupy, zagotować. Marchew i pietruszkę uszatkować, mięso z rybek zdjąć, oczyścić z ości, włożyć wszystko do zupy, jak również duży ogórek kwaszony, obrany ze skóry i pokrajany w drobną kostkę, zagotować raz, podawać. Do tego dajemy kartofle kraszone lub tylko solone.

ZUPA GRZYBOWA KWAŚNA.

Suszonych grzybów kilka (dobrych borowików liczy się 2 na talerz zupy, maślaków i t. p. 3—4) nastawić z włoszczyzną jak wyżej i gotować aż grzyby zupełnie zmiękną. Wlać do smaku kwasu buraczanego tyle, aby był przyjemnie kwaskowaty, zaprawić kilkoma łyżkami kwaśnej śmietany z mąką, grzybki drobno pokrajać, włoszczyznę odrzucić. Do tej zupy podać smażone kartofle.

OMLET ZE SZPINAKIEM.

Niektóre panie nazywają omletem potrawę z jaj z mąką, zwaną w książkach kucharskich grzybkiem. Klasyczny omlet robi się z samych jajek. Jest on nieco zbliżony do jajecznicy, ale ładnie zrumieniony. Nie należy go robić odrazu z większej ilości jajek, ale na małej patelni z 3 — 4, na dużej 6 — 8, biorąc po dwa jaja na głowę. Ważnym warunkiem, żeby jaja ubić doskonale, aby stanowiły jednolity płyn, oraz aby na patelni było sporo masła lub słoniny. Wylewamy omlet osolony lub nie (zależy z czem go chcemy jeść, jeśli z konfiturami, należy go zamiast posolić, leciutko osłodzić) na masło, gdy się już rumieni, nie mieszamy następnie zupełnie tylko lekko poruszamy patelnią, aby się nie przypalił. Jeżeli jest nieco grubszy, można nożem lekko podejmować brzegi, spuszczając na spód nieścięte jaja z wierzchu. Gdy się ładnie zrumieni, odwrócić na drugą stronę, ostrożnie, bacząc czy jest dosyć masła, jeśli nie, to dołożyć kawałek. Gdy się z dwóch stron na złoty kolor zarumieni, nakładamy na niego farsz i zawijamy, lub składamy na pół.

Ugotowany w wodzie z solą szpinak na 6 jaj pół kilo, posiekać drobno, rzucić na zarumienione masło, przewrócić kilka razy i gorący włożyć na omlet.

JADŁOSPIS PRAKTYCZNEJ PANI.

OBIADY.

Niedziela.

Rosół z kury z francuskiemi kluskami.
Potrawa z kury z ryżem. (24)
Galaretka czekoladowa.

Poniedziałek.

Zupa szczawiowa z jajami faszerowanemi.
Kołduny z baraniny. (1)
Kompot ze śliwek suszonych.

Wtorek.

Zupa grzybowa kwaśna. (38)
Pieczeń barania z buraczkami lub kartoflami, kapustą etc. (18—19)
Kisiel żórawinowy. (15)

Środa.

Krupnik cytrynowy. (38)
Makaron z szynką. (10)
Naleśniki z jabłkami.

Czwartek.

Kapuśniak na żeberkach. (4)
Kotlety wieprzowe, smażone kartofle i kapusta.
Kompot z gruszek.

Piątek.

Zupa rybno-ogórkowa (38) albo kaszka na grzybowym smaku.
Omlet ze szpinakiem.
Szarlotka.

Sobota.

Grochówka z wędzonką.
Befszyk albo sznycel z kartoflami purée.
Ryż zapiekany (4) albo grzanki z marmeladą. (16)

Uwaga:

Kołduny baranie i pieczeń baranią podaję dlatego dzień po dniu, że dla gospodyni praktyczniej będzie kupić cały kawałek zadni, wykroić najlepszą część na pieczeń, gorsze zaś kawałki i łój od spodu, od nerek wziąć na kołduny. Pieczeń natrzeć czosnkiem, oblać octem i zostawić do następnego dnia, niech skruszeje.

CIASTECZKA.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, każda gospodyni pragnie w miarę możności urozmaicić dni świąteczne jakiemś słodkiem daniem, czy ciastem. Mogą się przecież trafić niespodziewani goście, którychby miło będzie przyjąć. Dziś chciałabym specjalnie pomówić o drobiazgach, które może sobie przygotować nawet samotna pani nie prowadząca kuchni, a któraby jednak rada zaznaczyć, że umie coś przygotować sama. Do wszystkich poniższych przygotowań potrzeba jednak maszynki do siekania, którą wszakże można zawsze od kogoś pożyczyć.

KULECZKI RUMOWE.

Każda z pań zna zapewne pewien rodzaj biszkopta, zwanego magdalenki, wypiekanego w formie muszelki. Dwie takie muszelki już czerstwe rozetrzeć na miałko, dodać 5 deka drobno siekanych lub lepiej utartych migdałów, łyżeczkę rumu, cukru miałkiego do smaku, niezadużo, mniej więcej dobrą łyżeczkę od herbaty, wymieszać, dodać pianę z jednego białka, formować kulki i obtoczyć grubo w tartej czekoladzie, której wyjdzie około 3 deka. Niech poleżą przynajmniej 6 — 10 godzin.

CIASTECZKA WYBORNE.

Jako podstawę do tych ciastek bierzemy albo suchy wafel, cienki, sprzedawany do robienia tortów, albo herbatniki zwyczajne pakowane zazwyczaj w papierze pergaminowym, świeże i z dobrej firmy.

I.

Śliwki suszone namoczyć na kilka godzin, dobrze osuszyć ścierką, pokrajać cieniutko a nawet przesiekać, dodać trochę cukru miałkiego, kilka kropel cytryny i siekane migdały. Masę tę kłaść na ciasto, na wierzch kawałek migdałka.

II.

Obrać z pestek daktyle, usiekać na masę, posmarować na ciasto. Na każde ciasteczko położyć na wierzch kilka czarnych rodzynków korynckich, namoczonych w wodzie i osączonych do sucha.

III.

Zemleć w maszynce figi, na pół kilo dodać 10 deka biszkopcików mielonych, wygnieść ciasto, kto chce, może skropić rumem, ale rum zabije nieco smak fig. Obtoczyć kulki lub wałeczki w tartych migdałach lub orzechach.

IV.

Surowe białko z jajka utrzeć z miałkim cukrem na gęstą masę, wcisnąć kilka kropel cytrynowego soku dla smaku, dodać 10 deka sułtańskich rodzynków zmielonych w maszynce, zagnieść ciasto, ułożyć je na wafelku, posypać otartą skórką z cytryny.

MASZYNA DO ROBIENIA PIENIĘDZY

W zapadłej wioszczynie na podtatrzu przebąkiwano o jakowemś lekarstwie na biedę ludzką. Miał to być sposób niezawodny. Lek znakomity. Jak się nazywał, jaki kształt posiadał mało kto wiedział.

Młodzi, co ze szkół wyszli, mówili o jakiemś gromadzkiem życiu, na wspólnej radzie opartem, na szczerej pomocy jeden drugiemu.

Ale czyż i teraz nie pomagano sobie wzajemnie. Gdy u Antka ostatnia krowina zdechła, nie przyszła cała wieś z pomocą, albo, gdy potok Bystry zniósł chałupinę komornicy Zośce nie postawili jej to nowej chaty? Zawsze tak było. Czy bieda gniotła, czy jaśniej świeciło na ubogą podgórską wioskę.

Podobno jednakże miał to być jakiś inny sposób, niesłyszany tu w kotlinie. Sołtys mówił, że ma na imię „spółdzielczość".

Polski był wyraz, wiedział poniektóry co znaczy: razem, wspólnie działać, gromada coś robić, tworzyć.

Trafiało to do przekonania gospodarzom. Wiedział przecież każdy, że co jeden, to nie stu, co siła masy, to nie zryw w pojedynkę.

W jaki sposób jednakże ową współdzielczość zorganizować, jak ją wtłoczyć w ciasne ramki podgórskiego życia, jak tego lekarstwa zażywać, by skutecznie działało, z pożytkiem!

Nauczyciela wieś nie miała. Dzieciska chodziły do sąsiedniej. Tam zaś specjalnie po radę iść jakoś nikt zebrać się nie mógł. Bo to i czasu nie było. Żniwa w polu. Pracy huk: A dzień jak zawsze krótki dla tych, co tylko ręce mają do roboty.

Przeszły dwa tygodnie.

Pewnego dnia rozeszła się po wsi pogłoska, jakoby dla ludu wiejskiego Polskie Radjo obniżyło opłaty abonamentowe i specjalnie buduje tani, dla każdego dostępny kryształkowy odbiornik.

O posiadaniu radja myślał już nieraz ten i ów z gospodarzy. Ale cóż? — Trzy złote co miesiąc wydać, aparat kupić, który kosztuje tyle, co dobra krowa — na to nie mógł sobie pozwolić nawet najbogatszy ze wsi.

Sprawdzono pogłoskę. Istotnie w gminie przyjmował urząd pocztowy zamówienia na tanie radjoodbiorniki.

Nie upłynął miesiąc, a u trzech kominów ze wsi Doline pajęczyły się anenowe druty, a pod oknem pykające fajeczke siedziały o zmroku trzy postacie, nasłuchając pilnie płynących ze świata głosów.

Jakaż to radość była we wsi, gdy którejś niedzieli usłyszano w pogadance rolniczej jasny i wyczerpujący wykład o spółdzielczości i sposobach jej organizowania na terenie wiejskim.

Tegoż dnia cała wieś wysłuchała szczegółowego referatu jednego ze słuchaczy o tem, jaką to korzyść przynosi zakładanie spółdzielni, ile zaoszczędza pieniędzy i trudu, jaką pomocą jest dla drobnego wytwórcy, ubogiego gospodarstwa.

Wszystko wiedziano: Jak się zakłada spółdzielnię, jak się ją prowadzi, jakie wreszcie wspaniałe rezultaty osiągnęły z rozwoju ruchu spółdzielczego kraje: Danja, Szwecja, Norwegja czy Finlandja.

Zdziwiła się trochę gromada, że owo lekarstwo nie jest taką łatwą do połknięcia miksturą, że pracy przy niej trzeba wiele i wytężonej. Pracować w Dolinie nikt się nie bał.

Zapytywano w sąsiednich wioskach, skąd Doliniacy w tak ciężkich czasach na rozmaite „zbytki" mają. Bo i powiedzcież tylko: Spółdzielnię mleczarską założyli, a przy niej świetlicę ogromną, jak kościół. W każdą niedzielę się tam zbierają, na pogawędki, czytanie pism rozmaitych, radjo im przygrywa skoczne obertasy.

— „Pewnie maszynę jakąś do robienia pieniędzy macie" — zapytał raz sąsiad z odległej Grabówki.

—„A mamy" — odparł wesoło któryś z Doliniaków — popatrzcie no tam na półkę!"

I wskazał na wspaniały czterolampowy odbiornik, stojący w rogu świetlicy.

RĘCZNA TOREBKA





Torebkę, którą widzimy, można zrobić w domu z wszelkich kawałków pozostałych od sukien, czy okryć. O ile zaś chcemy specjalnie nabyć dla zrobienia jej kawałek materjału, możemy wybrać zależnie od przeznaczenia zarówno sukno, jak aksamit, lub też lśniącą lamę. Jeżeli uszyjemy ją z kwiecistego kretonu, możemy ją przeznaczyć na grzebienie i szczotki, a nawet gąbki, wówczas jednak podszyjemy ją ceratką, która nie przepuszcza wilgoci i łatwo się da oczyścić.

Torebka składa się z części głównej, dwóch części bocznych, dużej i małej kieszonki wewnętrznej i zapięcia z metalowem kołem. Za pierścień metalowy torebkę należy nosić. Zapinamy ją na dwa duże zatrzaski.

Jeżeli wykonamy torbę z materjału takiego jak sukno, diuwetina i t. p. zbyteczne jest specjalne wykończanie szwów, wystarczy wyciąć materjał w ząbki, można go również dać bez podszewki, będzie i tak dosyć mocny i sztywny, zawsze tylko wypadnie ze względów estetycznych podszyć klapę, którą się otwiera. Po wykrojeniu torebki przymocujemy do klapy pierścień, następnie do głównej części stanowiącej właściwy worek wszywamy kieszonki, jedną z jednej drugą z drugiej strony, potem łączymy tę część z klapą, na ostatku zaś przyszywamy boki. O ile dajemy podszewkę, trzeba każdą część podszyć przed ostatecznem ich połączeniem.

Jeżeli robimy torebkę z nowego kawałka, część główną i klapę wykonamy z jednego.

Na tak zrobioną torebkę potrzebujemy pas materjału szeroki na 25 centymetrów i 2 cm na szwy, razem 27. Długości zaś na część główną 47 — co złożone podwójnie da wysokość 23 cm oraz na klapę 18, czyli łącznie 65 cm. Odmierzamy sobie część na worek i po każdej stronie przyszywamy kieszonkę płaską mierzącą 14 cm wzdłuż i 10 cm wszerz. Klapę przewlekamy przez pierścień metalowy, który jest przymocowany do niższego boku torebki i zapinamy po drugiej stronie na dwa zatrzaski. Pierścień może być również z drzewa, galalitu i t. p., mierzyć powinien od 12 do 15 cm w przecięciu. Boki torebki stanowią kliny wysokości 23 cm szerokie w górnem szerszem miejscu 10 cm.

Jeżeli kupujemy specjalnie materjał na woreczek, to wystarczy szerokości 30 cm długość pasa, która jest równocześnie szerokością materjału 80 cm. Woreczki wewnętrzne mogą być z podszewki.

KATOLICKI KURS O RODZINIE

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Płocku w dnia 20 i 21 listopada b. r. organizuje dla inteligencji całej diecezji katolicki kurs o rodzinie. Program kursu obejmuje następujące referaty:

„Istota małżeństwa w pojęciu katolickiem" — ks. dr L. Świderski, prof. Wyższego Seminarjum Duchownego w Płocku. „Nierozerwalność małżeństwa" — mec. L. Domański, członek Komisji Kodyfikacyjnej R. P. „Działalność zmierzająca do odrodzenia rodziny" — dr. M. Wachowski, prof. Wyższej Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu. „Zagadnienie eugeniczne i populacyjne w świetle etyki katolickiej" — ks. I. Marciniak, prof. Wyższego Seminarjum Duchownego w Płocku. „Etyka pożycia małżeńskiego" — p. Janina Hirschauerowa z Warszawy. „O zadaniach wychowawczych rodziny i o stosunku rodziny do szkoły" — p. J. Stemler, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej z Warszawy. „Polskie prawo małżeńskie" — ks. dr A. Szymański rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W czasie kursu odbędzie się wystawa książki i prasy katolickiej.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

PŁASZCZYKI NA DNI CIEPLEJSZE

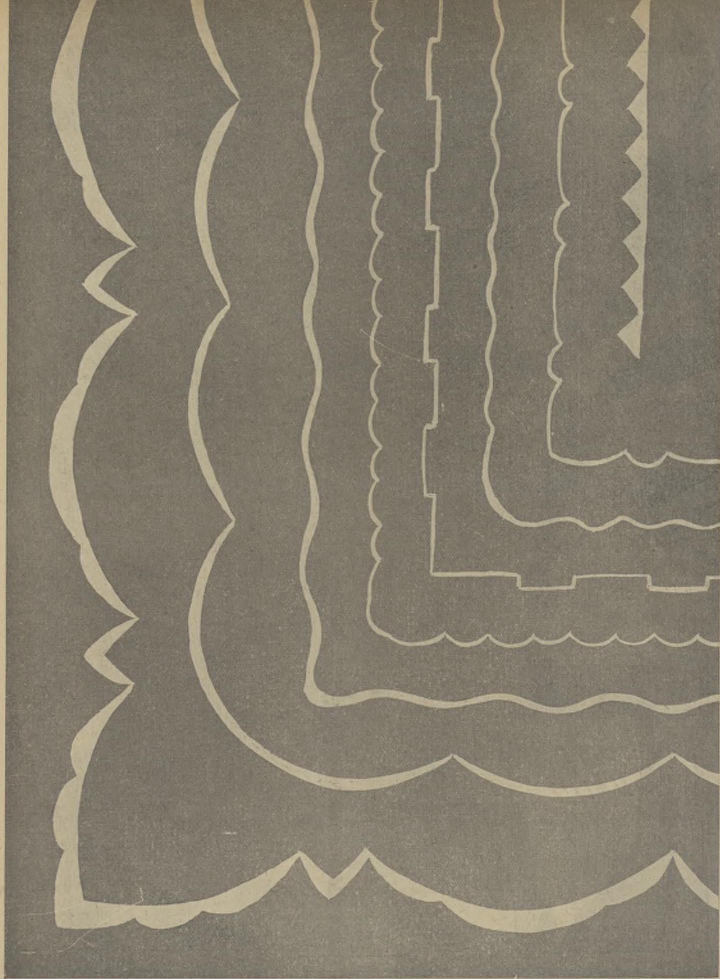


SUKNIE Z TRYKOTU



438 pp. Garsonka z jasnego wełnianego trykotu.

439 pp. Suknia jednolita z ciemnego trykotu.



Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

ściegi : Łańcuszek
atłasek
malarski

Kolory:

1. ceglasty ciemny.
2. " jasny.
3. biały.
4. niebieski ciemny
5. " jasny
6. żółty.
7. zielony
8. seledynowy.



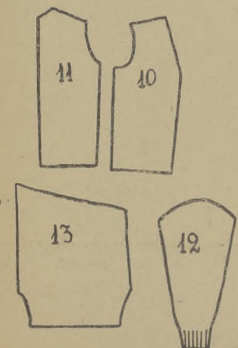





Ubranko dla chłopca
Od 3-5 Lat.

1. przód bluzki.
2. tył "
3. rękaw.
4. mankiet.
5. kołnierz.
6. krawat.
7. przód spodenek.
8. tył "
9. kieszeń.

Ubranko dla chłopca – na drutach
Od 2-3 Lat.

10. przód pulowerka
11. tył "
12 rękaw.
13 spodenki.

Serweta z ciemno zielonego sukna, lub jedwa... zór turecki.

Praktyczna Pani.
Nº 38.

